Nr. 13. Lwów, 24. Września 1881. **Rocznik III.**

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (**bez przysełki**) 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Od Redakcyi.

Jakkolwiek sprawa zamiany wydawnictwa naszego na pismo codzienne znacznie się zbliżyła do rzeczywistości i popieraną jest przez poważnych obywateli nie tylko w kraju ale pod zaborem rossyjskim, a nawet w Wielkopolsce, nie jesteśmy jednak w możności rozpoczęcia tego wydawnictwa i zamiany **„Sztandaru polskiego“** na dziennik tak długo, dopóki byt tego pisma oparty nie będzie na silnych fundamentach. Mamy jednak pewną nadzieję, że to przed nowym rokiem nastąpi.

W przyszłym numerze ogłosimy odezwę Obywateli, którzy to przyszłe wydawnictwo szczerze popierają.

Tymczasowo, aby uniknąć nadal wielu niedogodności, z powodów, jakie nastręczają pisma dwutygodniowe, przestajemy wydawać z dniem 1go października br. „Strażnicę polską“, a natomiast wychodzić będzie co tydzień: **„SZTANDAR POLSKI“**.

Przez życzliwych nam otrzymywać będziemy korespondencye nawet z najdalszych zakątków ziem polskich. W odcinku zamieszczać będziemy wyborowe prace literackie, pomiędzy innemi: całą galeryę obrazków fotograficznych z naszego żywota społecznego.

Zapraszamy do wczesnej przedpłaty, oraz przypominamy się tym panom prenumeratorom, którzy dotąd nie uiścili się.

Prenumerata na **„Sztandar polski“** wynosi we Lwowie:

Kwartalnie	1 złr. 50 ct.	rocznie	6 złr. — ct.
Z przynoszeniem do domu	1 „ 70 „	„	6 „ 80 „
Z przesełką pocztową w mieście	1 „ 75 „	„	7 „ — „
Na prowincyi: kwartalnie	1 „ 75 „	„	7 „ — „
Za granicą: kwartalnie	2 „ — „	„	8 „ — „

Wszelkie przesełki pieniężne miejscowe, z prowincyi lub zagranicy, za przekazami lub w listach zawarte upraszamy nadawać tylko pod adresem:

Do Redakcyi (lub **Administracyi**) **„Strażnicy Polskiej“** (lub **„Sztandaru polskiego“**), **na ręce p. Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Waydowiczowej, Rynek l. 9, we Lwowie.**

Kolporterom prosimy wręczać prenumeratę tylko za oddaniem przez tychże kwitu sznurowego.

Ogłoszenia przyjmuje się po 5 ct. za wiersz petitowy. — Dla prenumeratorów "Sztandaru polsk." i „Strażnicy polskiej“ z opustem 30%. — Dla przemysłowców i kupców z opustem 50%. — Dla członków „Spójni“ z opustem 50%.

Numer pojedynczy kosztuje 12 ct.

W Krakowie umieściliśmy ekspedycyę naszych pism, tak dla przyjmowania prenumeraty, jakoteż dla pojedyńczej sprzedaży numerów, Rynek l. 39, w handlu cygar zagranicznych p. **F. A. Grigara** obok handlu p. Hawełki.

Redakcya „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“.

Miłośnicy kraju i ludu.

Dziwne są czasem drogi, po których chodzi miłość kraju ojczystego i miłość dla jego rdzennej siły, dla ludu; tak dziwne, że od chwili uznania zasady, iż dla kraju pozyskiwać trzeba tę siłę czynami, w sto lat zatem od jej uznania, spotykamy się nagle z objawami, które mówią, iż wystarcza zadokumentować tę miłość na papierze, albo w zetknięciu się z ludem, przychylnem słowem.

Nie mniej dziwne są drogi po których się błąka pojęcie o interesie kraju, tego kraju, który ma jak najwięcej nieświadomych obywateli, to jest ludu. W podobnie szczęśliwych (!) krajach wypadałoby koniecznie zrobić pierwszem zadaniem, albo pozyskanie mass czynami, albo ich oświecenie. Tak o jednem jak drugiem zadaniu było nieraz dużo gadania, więcej porywów, najwięcej objawów dobrych chęci i w końcu zeszliśmy znowu na dziwne drogi, tak dziwne, że właściwy, rzeczywisty, rdzenny interes kraju osierociał, i chcąc nie chcąc musi czekać na opatrzność chyba. Ażeby sierotę otulić i ogrzać potrzeba koniecznie czynnej miłości kraju ojczystego i ludności. Jeżeli kogo zresztą razi wyraz miłość, to niech nazwie pobudkę do czynu rozumnem pojęciem dobra kraju, zadaniem obywatelskiem, rozumem stanu, słowem, jak mu się podoba. To jedno tylko pewna, że bez takiej pobudki choćby bezimiennej, najliczniejsza massa ludności krajowej nie przyjdzie ani do pożądanego światła umysłowego, ani do poczucia w sobie przychylności dla ludzi, którzy robią tak, jak im dyktuje obrana dowolnie „zasada“ ekonomiczna lub dobro „rzekomego stronnictwa“. A potem stronnictwa, to już grona ludzi przeniknionych ideami, pojmujących zadania, czyniących wybór w środkach. Tak światłe tedy koła, w których dzieje się wszystko w imię zasady, w imię tejże samej zasady, powinny umieć robić poświęcenie z interesów pewnych kuryj, zwłaszcza jeżeli reprezentują kurye miejskie lub ziemiańskie z wielkich posiadłości. Poświęcenie to w gruncie nie wielkie, gdyż tylko z pewnej zasady ekonomicznej, która naprzykład każe popierać nadewszystko interesa miast. Nam się bowiem zdawało, że ludzie hojni w szafarstwie idei i zasad, powinni nadewszystko mieć wzgląd i popierać powszechne dobro kraju. Z tem zgadza się tylko podniesienie najliczniejszej massy, to jest ludności wiejskiej.

Lat temu sto wołano, że podniesie lud oświata, lat temu pięćdziesiąt powtarzano znowu tę piękną samą przez się zasadę, i lat temu dwadzieścia była ona ulubionem hasłem, i lat temu kilkanaście i kilka — ciągle to samo się słyszy. — Pomimo tego nikt mający oczy nie zawoła, że wielkie słowo i wspaniałe hasło stało się ciałem. W odstępach czasu, pomiędzy wygłaszaniem słów wielkich a porywami siarczystemi do ich spełnienia, odzywały się piękniejsze jeszcze życzenia. Co zaniedbano w powyższym kierunku za pośrednictwem oświaty, usiłowano, a raczej chciano usiłować naprawić czynami. I znowu rozległy się szumne hasła: „Starąjmy się o przychylność i zaufanie ludu.“ — Ślicznie! Ale ponieważ tych śliczności nie można zdobyć bez miłości, więc dodano: „kochajmy lud.“ — Kochajmy zatem. Ale w miłość bez czynów nikt nie uwierzy. „Trzeba się więc zdobyć na niejedno poświęcenie.

Na tem utknęliśmy sięgnąwszy zbyt wysoko. Ani klnącej się na piekło i niebo miłości, ani nadzwyczajnych poświęceń nie trzeba było, ale trzeba jednej rzeczy: rozumnego i konsekwentnego postępowania. Tak jednak realne rzeczy tkwią zawsze tylko w szlachetnych pobudkach, w prawdziwej miłości kraju i ludu. I nie ma pierwszej bez drugiej a bez prawdziwych miłośników kraju, bez roztropnych, poważnych, sprężystych i zręcznych, nie może być kraju, któryby się mógł rozwijać normalnie. Są natomiast pewne prawa wiekuiste, nie zapisane w żadnym kodeksie, które zagłuszone przez jakąkolwiek politykę, czy to stronnictwa, czy pewnych interesów, wywołują reakcyę w duszy albo jeżli chcecie w umysłach nawet ciemnych. Temi prawami są poczucia instynktowne najciemniejszej warstwy ludu, która jeżeli nie wydźwignięcia z nędzy, co niemożebne w krótkim terminie, to przynajmniej ulg pewnych

w ciężarach żąda od tych, którzy mówią, przysięgają i ręką sumieniem, że pragną tylko dobra kraju.

I takie ulgi nie zawsze możebne, ale możebne przynajmniej wtedy, kiedy idzie o zrezygnowanie z niewielkich korzyści materyalnych przez warstwy, które głoszą: „Jesteśmy w kraju stanem średnim, jesteśmy jego dźwignią, jesteśmy żywiołem miejskim, inteligentnym, który za czasów Rzeczypospolitej polskiej brał za zasługi przywileje królewskie, a dziś chlubi się samorządem miast.“

Otóż rezygnacya pewna światlejszych możebna i mamy ją na papierze, nie w czynie. Spojrzyjmy jednak jak ta możebność przedstawia się w praktyce, w życiu publicznem; spojrzyjmy o tydzień wstecz i rozważmy co się z tą możebnością stało na trzeciem posiedzeniu sejmu galicyjskiego. Chodziło właśnie o jeden z czynów, któryby świadczył, iż się lud kocha więcej, niż interes stanu chełpliwego, stanu miejskiego, iż nad dobro i korzyść niewielką dla miast, przenosi się znakomitą ulgę dla ziemian najuboższych, dla włościan. Zaznaczamy jednak z prawdziwą radością, iż czyn patryotyczny bliskim był zwycięstwa, gdyż ulżenie ciężarów dla ludu pozyskało 43 głosów przeciw większości nieznacznej tym razem głosów 63.

Jak sobie czytelnicy przypomną, szło na pozór o drobną sprawę, gdyż o przyznanie lub odmówienie przez sejm poboru myta kopytkowego gminom miast Stanisławowa, Rzeszowa i Przemyśla.

W tej na pozór drobnej sprawie można było okazać niepozorną, ale rzeczywistą życzliwość ludowi wiejskiemu.

Poseł hr. Krukowiecki wystąpił z wnioskiem, ażeby poboru wzmiankowanego odmówić miastom, ponieważ niesprawiedliwie obciąża lud wiejski a istotnej potrzebie, utrzymaniu dróg po miastach, nie czyni zadość! Hr. Golejewski wystąpił przeciw oczywistości, przeciw prawdzie, którą nietylko w prowincyonalnych miastach, ale i we Lwowie stwierdzić można na wielu zaułkach i większych ulicach — wystąpił tedy z zasadą, która brzmiała, że kiedy jednym miastom pozwolono, to należy i drugim pozwolić. Zasadę zaś okrasił dodatkiem, że z nią, z tą zasadą, nie ma nic wspólnego miłość ludu. Innemi słowy: Kochany jesteś ludu, ale widzisz, gdzie idzie o tak wielką zasadę, to wybacz i ponoś dalej ciężary.

Zasadnicze te skrupuły p. hr. Golejewskiego poraził stanowczo poseł hr. Męciński uwagą, że od któregoś z miast trzeba raz zrobić początek i odmówić niesprawiedliwego poboru a w takim razie stanie zasada nowa w miejsce podnoszonej i bronionej przez p. Golejewskiego.

Wywody hr. Krukowieckiego i bardzo racyonalne p. hr. Męcińskiego poparli posłowie Kowalski i Jasieniecki i ten ostatni przeparł imienne głosowanie nad wnioskiem posła hr. Krukowieckiego.

Akt który nastąpił, był najciekawszy. Z głosowania bowiem dowiedzieliśmy się o postępowości klubu postępowego, o pojmowaniu obowiązków demokratycznych reprezentantów demokracyi i nakoniec o tem, że można być miłośnikiem kraju i ludu, a pilnować tylko interesów pewnej kuryi zamiast interesu powszechnego. Z jednej strony stała zasada dla zasady: uchwalać wszystko, dla tego, że się innym miastom uchwaliło bez względu na skutki. Z drugiej strony był do spełnienia tanim kosztem czyn, mogący pozyskać choć w części ową idealną przychylność ludu.

Idealni demokraci, nie wykluczając p. Romanowicza i p. T. Merunowicza, reprezentanta kuryi włościańskiej, głosowali w interesie miast. W tym samym drobniuchnym interesie głosowało całe stronnictwo, które się nazywa postępowem. Nie wiemy czy popchnięto przez nie postęp na tory kiepskich dróg po miastaah i miasteczkach, ale o tem wiemy, że popełniono krok nieusprawiedliwiony żadną pobudką rozumną. Przyświecała chyba ta jedyna pobudka, że, jak powiedział p. hr. Golejewski: w zasadniczych kwestyach drogowych nie należy się unosić miłością ludu. Według tegoż samego zapatrywania przychylność i miłość światlejszych dla mniej światłych powinna się dokumentować tylko na zjazdach, ucztach i w ankietach, dopóki nie przyjdzie pięknej zasady dowieść czynem. Czyn bowiem najsprawiedliwszy nie ma nic wspólnego z miłością (sic), więc z czem? Może z rozumem? Zgoda i na to, tylko że rozum każe pilnować nadewszystko dobra całego kraju i wybierać to, co pilniejsze. Natarczywiej domagają się załatwienia sprawy ulg dla zrujnowanych włościan, niż sprawy oświeceńszych a więc podobno i wyrozumialszych miast. Mimo więc przypuszczalnego oburzenia wielce szanownej i zasadniczej większości, przyznać musimy, że nie widzimy w jej głosowaniu na trzeciem posiedzeniu sejmu ani racyi praktycznej, ani pojmowania interesów do miary tych podniosłych zasad, które się niejednokrotnie wygłaszało i wygłasza.

Kto posiada w ręku środki i kto obowiązany wybierać je odpowiednio do potrzeb lub życzeń najliczniejszej warstwy ludności, a nie czyni tego, dopuszcza się błędu niczem nieusprawiedliwionego. Kto zaś nie zastanawiając się nawet nad tem, który z środków i dla czego w danym razie powinien być obrany, głosuje za przyjaciółmi politycznymi jedynie na złość innemu stronnictwu — sam o sobie wyrokuje. Przyjaźń bowiem, zapatrywania polityczne, lub wspólność przekonań muszą milknąć w pewnych chwilach, gdy idzie o powszechne dobro, o złożenie dowodu, że gdzie tylko można, reprezentacya kraju pamięta o najnieszczęśliwszych i najnieporadniejszych.

Zasada wypowiadania bezwzględnej prawdy zniewala nas do zaznaczenia jeszcze jednego faktu. Przyznajemy tedy otwarcie i chętnie, że stronnictwo, z którem znajdujemy się najczęściej w sprzeczności, a mianowicie stronnictwo krakowskie, głosowało na trzeciem posiedzeniu sejmu zgodnie z pojęciem ogólnego dobra kraju, to jest przeciw uchwaleniu myta kopytkowego dla miast. Stronnictwo to dostarczyło najwięcej głosów wnioskowi przeciwnemu uchwale powziętej przez większość sejmu dla zasady stronniczej. Postępkiem tym, któremu zniewoleni jesteśmy przyznać takt i rozum, dowiodło tym razem, iż pojmuje sytuacyę kraju. Kierowało się nie względami politycznemi lub antagonizmem, ale obowiązkiem względem najliczniejszej warstwy mieszkańców.

Bardzo to przykro, kiedy wymowni na trybunach przedwyborczych miłośnicy ludu milkną wtedy, kiedy idzie o czyn dla ludu; — niemniej może przykro przyznawać milczącym zwykle o doli ludu konserwatystom pozytywne dla ludu czyny, ale choćby najboleśniejsza prawda, domaga się światła słonecznego. Nie zwykliśmy jej obwijać w bawełnę, dla tego dodać jeszcze musimy domysł, że chyba stronnictwa i żywioły postępowe głosowały na trzeciem posiedzeniu sejmowem lekkomyślnie, nie zastanawiając się nad skutkami, bo tu skutki więcej ważą, niż sam małoznaczący przedmiot. A wszakże podobnych skutków, lubo z drobnych rzeczy uzbieranych więcej, doprowadzi nie dalej, jak do położenia, w jakiem się dziś kraj znajduje. Więc tylko czas uchodzić będzie, a my po latach staniemy znowu na tem samem miejscu, z tem samem zdumieniem, że ani poziom umysłowy ludu, ani jego dobrobyt, ani jego przychylność dla nas a ewentualnie dla kraju, nie podniosły się. Tak musi być, jeżeli się nie zmuszamy do tego co zbawienne. Dziwne są zaprawdę drogi miłości bez czynu.

Z Izby sejmowej.

Dzisiaj mija dni czternaście, gdy została otwarta sesya sejmowa. Czas ten nie wystarczył nawet do wybrania i ukonstytuowania się mnóstwa komisyj. Oprócz uchwały „kopytkowego“ dla kilku miast i omawiania kilku drobniejszych spraw, właściwe rozprawy dotąd się nie rozpoczęły. Izba poselska zbiera się *antiquo modo* po śniadaniu o godzinie 11tej. Wybiera komisye do 2giej, a potem spieszy na obiad po mozolnej pracy złożenia kilku kartek do urny. Interwały trwające po godzinie i dłużej, zapełniają się powagędką prywatną, ziewaniem, lub porządkowaniem papierów w szufladach. Pilniejsi czytają dzienniki.

Codziennie odbywa się pielgrzymka na trybunę, dla oglądania złocistej laski marszałkowskiej. Trudu tego nie żałują nawet najstarsi wiekiem posłowie, chociaż im przychodzi z trudnością piąć się po schodach. Pan Marszałek przeniosłszy się myślą w wiek przeszły, wznowił „obiady czwartkowe“, na które partyami zapraszani są pp. posłowie. Kuchnia i wino mają być wyborne, i świadczą o dystyngowanym smaku gospodarza.

Tak zwany „klub postępowy“, który tworzy konglomerat najsprzeczniejszych z sobą żywiołów moralnych i politycznych, a które w gruncie rzeczy są z sobą tak zgodne jak ogień i woda, związany solidarnością głosował za „kopytkowem“.

Dlaczego?

Oto wielcy politycy w klubie, podali za argument, „że tym sposobem zjednają sobie silne stronnictwo w braciach mojżeszowego wyznania“.

Hola panowie wielcy politycy!

Zapytujemy: czy was kraj upoważnił do tego, aby dla dania łatwych zysków i sankcyj nadużyć i wyzyskiwania, chociażby tystąc kilkuset rodzinom żydowskim, wolno wam zdobywać wasze zwycięztwa kosztem biednego ludu wiejskiego? Czy to jest ta miłość wasza i troska o słomiane strzechy, czy to jest droga do podniesienia dobrobytu? Polityka taka nietylko nie może połączyć sympatycznie chrześcian z żydami, ale przeciwnie, tworzy coraz większą otchłań i potęgować musi nienawiść. Lud uważa kopytkowe za plagę i słusznie.

Arendarze kopytkowego po miastach dla utrzymania kontroli, znaczą tych co kopytkowe opłacili jak bydło na plecach kredą lub lubryką. Na pozór jest to rzecz mała, ale swoją drogą obrażająca, bo uwłacza godności człowieka. Ale cóż to szkodzi, gdy takie piętnowanie nie spocznie na frakach, tużurkach lub kontuszach. Wszak to tylko siermięga chłopska; — a tę można nawet smołą znaczyć.

Idźmy dalej — Menerzy klubu postępowego, konkurując o popularność w miastach przy przyszłych wyborach — nie mogą się przecież liczyć z takiemi bagatelami jak nędza ludu materyalna i moralna. Wszak to stara praktyka, jeżeli mocniejszy może żyć kosztem słabszego.

Gdy jednak wiadomem jest, że w klubie postępowym zasiedli także mężowie, którzy są wbrew przeciwnych przekonań, innego nieposzlakowanego żywota, wielkiej miłości Ojczyzny; Ci, gdy im już bielmo blagi i fałszu politycznego spadło z oczu, powinni natychmiast usunąć się z „klubu postępowego“, dla którego tylko osobiste, prywatnej natury interesa mogą być z uznaniem.

Uczciwsza i patryotyczna część społeczeństwa w kraju nie chce o nim nie wiedzieć.

* *
*

Na porządku dziennym była dzisiaj petycya Jędrzeja Wisły, gospodarza z pod Wieliczki, którego Bóg dotknął ciężkim krzyżem, albowiem nieszczęśliwy ten wieśniak jest ojcem **pięciorga dzieci pozbawionych wzroku**. Kto wie o tem, że w gospodarstwie wieśniaka przedstawiają dzieci kapitał w pracy, ten też i pojmie grozę nieszczęścia jaka na tego biedaka spada. Wprawdzie w komisyach petycyjnych, jak doświadczenie uczy — można często dopatrzeć czułych serc, które z ojcowską hojnością szafują pieniądzmi krajowemi.

Ten rok jednak miłosierdzia ojców nad nędzą kraju, rozpoczyna się nadzwyczajną oszczędnością; a więc nas też bynajmniej nie dziwi, że szanowny poseł a członek komisyi petycyjnej hr. Golejewski tak gorąco przemawiał w komisyi za oszczędnością, że takowa nad petycyą Jędrzeja Wisły uchwaliła przejść do porządku dziennego. Taki sam los spotkał petycyę w Izbie; ani jeden poseł nie odezwał się za nieszczęśliwym ojcem pięciu niewidomych dzieci, gdyż to chodziło o sumę 150 zł.

Ciekawi jesteśmy następnych uchwał petycyjnych dotyczących wsparć.

* *
*

Hrabia Krukowiecki mówił dzisiaj w sprawie Maryi Czorneńki, wdowy po śp. Oleksie Czorneńkim, gospodarzu z Boratyez, która wniosła petycyę z zażaleniem przeciw włościańskiemu zakładowi kredytowemu.

Mowa Szan. posła wywarła silne wrażenie. W końcu postawił tenże wniosek, aby sprawę tę oddać do komisyi prawniczej dla najszybszego rozpatrzenia, a w końcu, aby Sejm wezwał Rząd do zmiany statutów banku włościańskiego.

* *
*

Następna sessya sejmowa odbędzie się dopiero w środę. Zwłoka ta, aczkolwiek sejm skończy się zapewne już około 20. października, niepowinna budzić obawy, bo spraw naglących kraj niema a więc będzie czas do uchwalenia budżetu.

Wykaz alfabetyczny

Biskupów i Kapłanów oraz Zakonników polskich.

przebywających do obecnej chwili na wygnaniu w Syberyi i głębokiej Rossyi.*)

49. Gennutowicz Franciszek, wikar. katedry żmudz., Bieloziersk, gub. wielko-nowogrodzka 1879. 50. Gieguzyński Józef, prezydent zgromadzenia XX. Maryanów z Maryampola, dyec. Augustowska, Iłłukszta w Kurlandyi 1876. — 51. Gieroczyński Andrzej, proboszcz ze Zaskorek, archid. mohylewskiej, Kursk. 1878 — 52. Godlewski Celestyn. z Wołynia, dyec. podlaskiej Gorodiszcze, gub. penzeńska 1876. — 53. Godlewski Leon, Franciszkanin z Warszawy — W. Ustiug, gub. Wołogodzka 1880 — 54. Grekowicz Michał, z dyec. mińskiej, Krasnofimsk gub. Permska 1880.

55. Grocholski Feliks, z archid. mohylewskiej, Psków 1876. — 56. Gromadzki Waleryan, z dyec. łucko-żytomirskiej, Tomsk na Syberyi 1876. — 57. Gryketys Bartłomiej, professor seminaryum sejneńskiego, Spask, guber. tambowska 1881. — 58. Grzymała Andrzej, Reformat z Żuronina, dyec płockiej, Jadryń, guber. kazańska 1880. — 59. Gucewicz Antoni, prob. z Brwinowa, archid. warszawskiej, Krasnofimsk, gub. permska 1880. — 60. Hrehorowicz Fortunat, z dyec. mińskiej, Szenkursk gub. archangelska 1881. — 61. Hrycewicz Kasper, z archid. mohylewskiej. Dweta w Kurlandyi 1876. — 62. Hryniewiecki Aleksander, kapelan szkół w Prużanach, dyec. wileńskiej, Ryga 1876. — 63. Jabłonowski Walenty, wikar. z Brescia Litewskiego, dyec. wileńskiej, Gorodiszcze, gub. peszeńska 1880. — 64. Jacewicz Jan, wikar. z Owanty, dyec. żmujdzkiej, Ryga 1876. — 65. Jackowski Stanisław, professor seminaryum sandomirskiego, Pudoż, gub. Ołonicka (podobno w. r. b powrócił do kraju). — 66. Jakóbowicz Antoni, prob. z Lodzi, archid. warszawskiej, w Mitawie w Kurlandyi 1877. — 67. Jakowicz Symeon, prob. filialista, z Szankot, dyec. żmujdzkiej, Gorodiszcze, gub. penzeńska 1880. — 68. Jakubowski Antoni, prob. z Serafinówki, dyec. mińsk., Spask. gub. tambows. 1876. 69. Jankowski Aleksander, wikar. z Gowarczowa, dyec. Sandomirskiej — Tunka, guber. Irkucka na Syberyi 1876. 70. Jassewicz Onufry, prob. z Ejragoły, dyec. żmujdzkiej — Spask. gub. tambowska 1881. 71. Jawszyc, z Korycina, gub. grodzienskiej Tobolsk na Syberyi 1876. 72. Jaźwiec alias Jaźwicki albo Iźwicki Juwenalin, kapucyn z Łomży, dyec. Augusłowskiej — Archangelsk 1881 (od lat 20 na wygnaniu). 73. John Józef, prob. z Lewiczyna, archid. warszawskiej — Nikołajewsk, gub. Samarska 1880. 74. Justynowicz Wincenty, Trynitarz z Warszawy — Bebra w Kurlandyi 1877. 75. Kalisty Andrzej, wikar. z Latowicza, archid. warszawskiej — Schoenberg w Kurlandyi 1877. 76. Kamieniecki Władysław, z pierszej. dyec. minskiej, Spask. gubernia tambowska 1879. 77. Kamiński Franciszek, Misyonarz z Warszawy, — Subosz w Kurlandyi 1877 (podobno umarł). 78. Kasperowicz Mikołaj. wikar. z Trok. dyec. wileńskiej — Perm 1876. 79. Kasprzycki Mateusz, wik. z Gowarczowa, dyec. sandomirskiej — Tunka, gub. irkucka na Syberyi 1881. 80. Kawecki Antoni, prob. z Horbaczewa, archid, mohylewskiej — Biełoziersk, gub. wielko-nowogrodzka 1879. 81. Kiełpsz, Julian, wikar. z Wobolnik, dyec. żmujdzkiej — w Kurlandyi 1877 gdzie? — 82. Kitowski Antoni, z dyec. wileńskiej, na Syberyi 1876 gdzie? — 83. Klimkiewicz Roch, Bernardyn z Radomia, Cywilsk, gub. Kazańska 1876. — 84. Klimowicz Ignacy, Dominikanin z Warszawy, Spask, gub. tambowska 1881. 85. Kluczewski Erazm, Kapelan gimnazyum w Niemirowie, dyec. Kamienieckiej, Cywilsk. gub. Kazańska 1877. — 86. Knapiński Paweł, prob. z Wiewca, dyec. kujawsko kaliskiej-Jarosław nad Wołgą 1876. — 87. Kochański Wincenty, Dominikanin z dyec. wileńskiej, Iłłukszta w Kurlandyi 1880. — 89. Komorowski Gwidon, Bernardyn z Góry Kalwaryi, dyec. augustowskiej. Nowomoskowsk. gub. jekaterynosławska 1880. — 90. Korecki Stanisław Reformat z Wielunia dyec. kujawsko-kaliskiej, Carewokoszajsk, gub. Kazańska 1881. — 91. Korzeniowski Jan, wikar. z Białegostoku, dyec. wileńskiej, Tobolsk w Syberyi 1876. — 92. Kosiński Franciszek, prob. z Kamieńca podolskiego, dyec. kamienieckiej, Odessa 1877. 93. Kossilewski Jerzy, z dyec. żmujdzkiej, Maryńsk. gub. tomska w Syberyi 1876. — 94. Kowalewski Feliks, prob. z Lutocina, dyec. płockiej, spask. gub. tambowska 1878. — 95. Kowalewski Józef, prob. z Wąsowa, dyec. płockiej, W. Nowogród 1876 (podobno wrócił do kraju). — 96. Kowalewski Wenanty, Bernardyn z Datnowa, dyec. żmujdzkiej, Waldaj gub. wielkonowogrodzka 1877. 97. Kozicki Dominik, wikar. z Luknik, dyec. żmujdzkiej, Warnowicze w Kurlandyi 1880. — 98. Kozłowski Franciszek, administ. z Niemeniun, dyec. wileńskiej. Demiańsk gub. wielkonowogrodzka 1879. — 99. Kozylewski czy Kasilewski? Mateusz, z dyec. wileńskiej, Cholmogory, gub. archangelska 1876. — 100. Krajewski Paweł, podkustoszy katedralny z Janowa, dyec. podlaskiej, Galicz. gub. Kostromska 1880. — 101. Kruszyński Adam, prałat katedry żytomirskiej, administrator dyecezyi łucko-żytomirskiej — Rewal 1881. — 102. Krzywicki — Penza 1878. — 103. Krzyżanowski Andrzej, wikar. z Faszczówki, dyec. mohylewskiej, Smoleńsk 1876. — 104. Kuczewski Leonard, prob. z Dynaburga, archid. mohylewskiej, Cholmogory, guber. archangelska 1877. — 105. Kulaszyński Mikołaj, prob. z Łaszczowa, dyec. Lubelskiej, Spask gub. tambowska 1881. — 106. Lassota Bazyli, Kapycyn z Lędu, dyec. kujawsko-kaliskiej, Cywilsk. gub. kazańska 1879. — 107. Lenczewski Tomasz, prob. z Kiwatycz, dyec. wileńskiej, Tobolsk na Syberyi 1876. — 108. Leniewicz Jan, wikar. z Kurowa, dyec. wileńskiej, Jadryń gub. kazańska 1879. — 109. Leszczyński, Pijar z Chełmia, dyec. podlaskiej, Czyta za Bajkałem na Syberyi 1876. — 110. Lenczak Jacek, Bernardyn z Radomia, dyec. Sandomirskiej, w guberni seratowskiej 1877 gdzie? — 111. Lewicki Kajetan, wikar. z Litynia. dyec. kamienieckiej, Kamenka gub. saratowska 1877. — 112. Lipko Augustyn, admin. z Robotny, dyec. wileńskiej, Mezeń gub archangielska 1881. — 113. Lipnicki Augustyn, kanonik katedr. wileński, Mitawa w Kurlandyi 1879. — 114 Lisiecki Feliks, admin z Domanowa, dyec. wileńskiej. Kurmen koło Schoenberga w Kurlandyi 1877. — 115. Litwin, ksiądz niewiadomego nazwiska, mieszkał r. 1876 w powiecie wielkie Łuki gub. pskowskiej. — 116. Ludowicz Aleksander, prob. z Uzdy dyec. mińskiej Pudoż, gub. ołoniecka 1877. — 117. Łapiński Szymon, prob. z Adamowicz dyec. augustowskiej, Pudoż. gub. ołoniecka 1800. — 118. Łappo Augustyn, prob. z Horbaczewa, dyec. mohylewskiej, Slawianosierbsk. gub. jekaterynosławska 1800. — 119. Ławkowicz Józef, admin. w Komajnach, dyec. żmujdzkiej, Tomsk na Syberyi 1876. — 120. Łukasiewicz Ignacy, z archidyec. mohylewskiej, Jekaterynosław 1877. — 121. Łukaszewicz Wincenty, wikar. z Powondenia dyec. żmujdzkiej, Pudoż gub. Ołonicka 1880. — 122. Macewicz Maciej, prob. z Linkowa, dyec. żmujdzkiej, Bansk w Kurlandyi 1877. — 123. Mackiewicz Adam, z dyec. żmujdzkiej, Gorodiszcze gub. penzeńska 1876. — 124. Mackiewicz Aurelian, prob. z Szereszewa, dyec. wileńskiej, Tomsk na Syberyi 1876. — 125. Maczyński Piotr, Czerdyń gub. permska 1879. — 126. Malewicz Lucyan, wikar. z Krasnopola, dyec. łucko-żytomirskiej, Jekaterynosław 1877. — 127. Malewicz Wiktor, z dyec. mińskiej, Gorodiszcze, gub. penzeńska 1876. 128. Manelski Walenty, prob. z Lubowidza, dyec. płockiej, Spask, gub. tambowska 1876. (C. d. n.)

MEMORYAŁ

w sprawie konkursu na plany restauracyi ZAMKU KROLEWSKIEGO na Wawelu.

Jak szeroko sięga polska mowa i jak długo starczy czci dla wielkich grobów, tak daleko i na wieki stary Wawel naszą dumą więc i troską naszą będzie. A co ukochał wszystek lud polski, co na tej ziemi największym trudem i najpoprawniejszą sztuką zbudowano, to nie może być obojętną dla polskich techników, dla polskiego budownictwa.

Innym z zawodu i z roli politycznej danem było przygotować zorzę lepszych dni dla pokrzywdzonej rezydencyi królewskiej - niech im chwała będzie pierwsza po Tym, co najłaskawiej wysłuchać raczył pragnienie całego narodu i ziścić postanowił marzenia całych pokoleń, wracając Polsce jej Zamek królewski na Wawelu.

My technicy chętnie i zawsze oddamy hołd ich zasłudze — i jeżeli zabieramy dzisiaj głos w sprawie przez innych poczętej, a czynimy to imieniem obu stowarzyszeń technicznych, a więc imieniem 700 kolegów, to nigdy po to, by wdzierać się w cudze prawa, ale z jedynym zamiarem wypowiedzenia zapatrywań ogółu polskich budowniczych w rzeczy restauracyi najdoskonalszego zabytku budownictwa polskiego. Ufamy więc, że nie będzie źle zrozumianem to, co robimy z miłości dla najwspanialszej pamiątki narodowej, z uznania ważności tych murów w obec historyi sztuki w Polsce. Bo jak z jednej strony mury Wawelu odbijały w sobie wszystkie powodzenia i klęski narodu, z jego potęgą wzrastały, z jego ruiną upadały, tak z drugiej strony przodowały one i wywierały wpływ niepomierny na świeckie budownictwo całego kraju.

Kazimierz Wielki, ten wielki król gospodarz a budowniczy, gdy wznosił Polskę „murowaną“ rozpoczął od Wawelu i drewniane zameczysko zamienił w gotycki gmach z kamienia. Dalej tą drogą szli Jagiellonowie, nadając rezydencyi królewskiej charakter coraz więcej monumentalny. Ale prawdziwym twórcą świetności Zamku krakowskiego był dopiero Zygmunt I. głęboki znawca i miłośnik sztuki. Zaledwie jednak stanęła hojnością iście królewską, godna wielkiego państwa rezydencya, a już zniszczył ją pożar r. 1536. Odbudowa przez tegoż samego monarchę podjęta, już cokolwiek od pierwszej odbiegła. Dalsze zniszczenia r. 1596 i w czasie wojen szwedzkich sprowadziły nowe zmiany i pozostawiły po sobie wybitne ślady; wreszcie wiek XVIII i XIX dokonały reszty przeobrażeń. To co widzimy dzisiaj nie jest zatem utworzonem z jednego odlewu, ale raczej mozaiką najrozmaitszych epok i stylów, od gotyckiego aż do barocco. Jeżeli jednak pomimo tego zewnętrzna postać pałacu Zygmuntowskiego łatwiej dałaby się odtworzyć, to za to wnętrze umiejętnym nawet badaniom podać może na wpół tylko wyraźne wskazówki.

Z tych wspaniałych apartamentów królewskich już prawie nic nie pozostało. Tu i owdzie sterczący szczegół marmurowy, złocony sufit, strop drewniany, albo herb królewski na sklepieniu ocalały, udowadnia, kiedy i jak te sale zdobiono. Ale daremnie w dzisiejszych koszarach żołnierskich szukałbyś Izby senatorskiej lub poselskiej. dawnych cennych malowideł, ław rzezanych i t. p. To co dotąd uszło przed zniszczeniem, będzie dla restauratora niby ową szczęką Cuviera; studyami i wyobraźnią będzie on ze szczątek stwarzał całość organiczną. Sprzeczne częstokroć opisy łatwo mogą go zbałamucić, jeżeli nie owładnie form i prawa ich budowy, jeżeli nie zbada, jak historyk bezstronnie charakteru odnośnej epoki. Rola restauratora, to razem rola piszącego i robiącego historyę. Strona form i stylów, to jeszcze nie koniec trudności; stosownie do przyszłego przeznaczenia apartamentów, może i strona konstrukcyjna głębokiego wymagać namysłu. Gdyby wreszcie budowa zamku była dopełnioną tak, aby tworzyła zamknięty czworobok, jak niewątpliwie zamierzano, powstałoby jeszcze nowe skrzydło, zastosowane naturalnie do nowoczesnych wymagań konstrukcyi i wygody. Byłoby to ogniwo łączące przeszłość z teraźniejszością, a jak liczne przykłady stwierdzają, szczęśliwe rozwiązanie takiego zadania tylko mistrzom w swojej sztuce się udaje.

Z powyższego wypływa, że trudności, jakie tutaj czekają architekta, są niezmiernie wielkie i różnorodne. Kiedy bowiem architekt tworząc rzecz nową może puścić wodze fantazyi i w stylu współczesnym lub ulubionym z całą swobodą przelewać w kamień myśli swoje, restaurujący musi się liczyć z tem co napotkał, bezstronnem okiem oceniać piękność i wartość każdego stylu, który na dawnym gmachu wycisnął swoje piętno, do charakterów tych stylów się nagiąć, a gdzie zajdzie tego potrzeba, dopełniać i tworzyć harmonijnie z otoczeniem. Nie tylko więc restaurujący musi być panem całego szeregu stylów, nie tylko że skala form, w jakich myśli swoje objawia, winna być obszerniejszą, ale musi to być charakter wszechstronny, natura artystycznie dojrzała, zdolna do rozeznania piękna czy to w stylu gotyckim, renesansie lub nawet barocco.

Rozwiązań mniej lub więcej zgodnych z pozostałym fragmentem lub częścią budowy może być nieskończenie wiele. Czyż sprawa nie zyska na tem, jeżeli ją z kilkudziesięciu stron rozświetlimy! czyż wtedy nie pokaże się, że rozwiązanie na pozór dobre, musi ustąpić miejsca drugiemu, zbliżającemu się jeszcze więcej do architektury i ducha epoki.

Więc nim się rozpocznie restauracya budowli tych rozmiarów, dzieła tego znaczenia, pamiątki takiej świętości, klejnotu architektury tak zniszczonego, czy technik polski może bezczynnie stać na uboczu? Czyż nam podwójnie interesowanym przystałaby bierna rola widzów? Czyż interes zawodu naszego zgodny z interesem sztuki polskiej, pozwala nam ślepo zaufać dobrym duchom zamczyska? Tego od nas nikt żądać nie może. Jako obywatele mamy prawo, jako technicy mamy obowiązek, wykazać, gdzie leży klucz do rozwiązania tyle trudnego zagadnienia, czego sztuka polska po takim fakcie oczekuje i w jakim stopniu dotyka on honoru i dobra wszystkich architektów na tej ziemi wzrosłych.

Gdzie i kiedy na całym Polski obszarze zabrzmieć może dla budowniczego hasło do pracy szczytniejsze, nad hasło wzywające do konkursu na plany restauracyi Rezydencyi królewskiej na Wawelu!

Więc im więcej kto może, niech tem więcej zdziała, by taki moment stał się, czem być powinien: epoką w historyi sztuki naszej — niech nie dopuszcza, by wielki czyn stał się połowicznym.

Z dojrzałym namysłem wypowiadamy nasze głębokie przekonanie, że *restauracya Wawelu jedynie drogą konkursu publicznego, lub ograniczonego, może być szczęśliwie rozwiązana*. Tylko konkurs uchroni stare mury Wawelu od prób i doświadczeń, popchnie ogół budowniczych do studyów nad zabytkami sztuki krajowej, ochroni prawdziwe talenta od powolnej śmierci zacofania, powstrzyma mierności na ubitych ścieżynach protekcyi, da architekturze w Polsce prawo życia obok innych siostrzyc w dziedzinie sztuki, sprawi, że i architekci dorzucą cegiełkę do gmachu sławy, wznoszonego rękami malarzy, poetów i muzyków w tworzeniu wielkich dzieł zawistnych od sposobności. Konkurs, to godziwa walka talentu i pracy, on nie usuwa nikogo, daje tylko równą broń szermierzom.

Kto najzdolniejszy wśród kolegów, niech zwycięży, a gdy przewyższy drugich talentem i pracą, niech obok mistrzów Zygmuntowskiej epoki zapisze swoje nazwisko nietylko jako *szczęśliwy*, ale jako *zasłużony*.

A gdyby wśród kilkudziesięciu pomysłów żaden trudnego zadania nie rozwiązywał zupełnie, czy wolno wierzyć, iż jeden mistrz z góry wybrany byłby bliżej dosięgnął ideału, czy może wtedy ktoś twierdzić, że praca tylu a tylu talentów jest bezowocną? Czy jest budowniczy, co biorąc później dzieło w swe ręce, śmiałby z lekceważeniem odrzucić materyał, nagromadzony myślą całego zastępu kolegów i nie zużyć co w niem dobrego na korzyść przyszłej budowy! Niech więc kraj, gdy chodzi o gmach niezmiernego znaczenia artystycznego, uwierzy w zbiorowy głos techników swoich, a mężowie zaufania i wpływu niechaj zechcą światłem zdaniem poprzeć myśl, wypowiedzianą w imię i dla dobrej sprawy.

Zresztą myśl konkursu to myśl nie nowa, znały ją dawno Francya, Niemcy i Włochy, a że i dotąd kraje te wiernymi jej pozostały, szczególniej tam gdzie chodzi o restauracyę wybitnych pomników narodowych; dowodem już z ostatniego lat dziesiątka: konkurs na restauracyę wspaniałej katedry Florenckiej Sta Maria del Fiore, konkurs na restauracyę ratusza paryzkiego, spalonego podczas komuny, konkurs na wewnętrzne urządzenie cesarskiego niegdyś pałacu w Goslar, konkurs na dokończenie „Teatro Olimpico,“ rozpoczętego przez Andrzeja Palladiusza w Vicenzy i wiele innych.

W poczuciu spełnienia moralnego obowiązku jaki leży na nas technikach tego kraju, wypowiedzieliśmy powyższe nasze zapatrywanie, a teraz dodając sprawę restauracyi Wawelu z największą ufnością pieczołowitości naszych najwyższych reprezentacyj krajowych i państwowych, ze spokojem oczekiwać będziemy ostatecznej decyzyi.

Lwów, i Kraków w Sierpniu 1881 r.

Krakowskie Towarzystwo techniczne.
Towarzystwo politechniczne lwowskie.

Od Krepaków niebotycznych.

Plotka albo może nie plotka.

Białawoda z Czarnowodą
Gdzie się zejdą, to się bodą!
A Szlachtowa z Jaworkami
Wzajem biją się torbami.
(Przysłowie ludowe.)

Ze Szczawnicy do Piwnicznej przez Szlachtowę, Jaworki, Czarnowodę i Białowodę zamierzają (plenis titulis) niektórzy Ojcowie narodu, bić drogę murowaną, dla dogodności gości kąpielowych!

Zamiar zaiste wspaniały, godzien napisu krzesanego w której skale samorodnej — na wzór onych rzymskich w Alpach! Boć to najpierw: okolica przecudna, albo co najmniej cudna! Góry w prawo, góry w lewo! Krępak polski i węgierski połączone łękiem, który przebyć wypadnie. Pełno tu nazw i wspomnień dziejowych: starych! prastarych!! i naprastarych!!! prapradstare dzieje, bo dzieje wytworzenia ziemi, opowiadają kości zwierząt przedpotowych w jaskiniach wapiennych od strony Węgier w Haligowcach i... prastaremi! bo fenickiemi są nazwy: Jarmuta t. j. Leśnica — (fenickie „Jarim“ znaczy lasy; „uth“ jest końcówką przymiotniczą) — Magura („magur“ dla obcych) zawsze w pobliżu Kiczory, t. j. kuźniczej skały („kid—cor“, fenickie).

Staremi są nazwy łotewskie: Pilchów (pilz) (łotw.) zamek; „pilzsac“: miasto, twierdza:) „Czyrcz“, potok i dolina — (łotw.) „cyrsty“, wyrąbać, wyciąć... „czurga“ potok wezbrany...

Fenicy więc zastali tu jeszcze lasy, które rąbali na węgle do kuźnic i na budowę osady stałej i dziedzicznej: Makowiska dzisiejszego — (fenick) „Makom“ dziedzictwo, mieszkanie stałe...)

Łotwa zastała już wręby i wyrębiska u stóp góry „Rohacza“ kędy po tysiącu lat odsiecz madziarska (praprasczury dzisiejszych Wielogłowskich Bochnarów) zgromiła Mongoły, oblegające Kingę królowę, schronioną w Pioniny.

Dziejów więc do zbadania jest tu nie mało, a c. k. Akademia nauk, dziś dziedziczka Szczawnicy uporawszy się z drojami i łaźniami: niezawodnie zwróci oczy naukowe na ową niwę dziejową, gdzie ś. p. Gwalbert Pawlikowski znalazł brązowe dłuta.

Mianowicie co do tych Fenicjan nudnych, zdałoby się wytworzyć coś odezepnego, bo Europa dzieli się na dwa obozy naukowe. Jedni mówią że Fenicyanie byli aż nad Bałtykiem, drudzy przeczą. Głos Krakowa i nauki krakowskiej przyłączył się do onych co przeczą; lecz mimo to sprawa nierozstrzygnięta. Czyż może tak pozostać?.. Albośwa to jacy, tacy!.. A zatem! — Dla obrony Węgier także wielce przydatnym byłby gościniec tamtędy, bo gdyby na to mówiąc Kraków przepadł i Tarnów i gdyby zielonym, trawą i ziołami porosłym gościńcem strategicznym od Brzeska przez Tymowę na Nowy Sącz, waliły się hordy wojownicze; toć jeszcze Krępak za Starym Sączem sterczy jako mur i popiersie Węgier! Tylko poustawiać działa i walić w doły, aż będzie jęczało, a za Krępakiem krzyczeć w niebogłosy: „Elien haza“! Polak Węgier dwa bratanki! i t. d. Więc dla dowozu dział i amunicyi, gościniec murowany, wielce by był przydatnym!

Dla zdrojów Szczawnicy i Krynicy, gościniec ten byłby, jak ów chmiel w „Wallenrodzie“ co to topolę nad brzegiem Wilii, łączy z jakiemś tam drzewem na brzegu drugim. A piękne pacjentki zdrojowe, byłyby motylkami prześlicznymi, ulatującemi wdzięcznie!

Oj te wdzięki niewieście, te wdzięki Warszawianek, Podolanek, Rusinek! Wieszczowie opiewają je nawet jeszcze w wieku sędziwości... Wrogom zawziętość zamiera na ustach, gdy spojrzą w oczy modre, córek warszawskiej syreny... Więc też i dostojnicy, zwłaszcza wolni od jarzma małżeńskiego, padają ofiarą spojrzenia lubego, słówka przymilającego!..

Oj! Polki Polki! tyranki, despotki! — Dawniej spiewano: Wyście panie temu winne, żeśmy fraczki powdziewali, — dziś Sądeczyzna biedna truchleje i mrowie przechodzi kieszenie podatkujących i dodatkujących; bo panie chcą gościńca przez Krępaki — i chcą tańcować na tę intencyę w Szczawnicy, aby na tancerzach wydusić kilkaset guldenów składki!.. A tu spółka mostowa o firmie zakrytej, znająca się na rzeczy; przed kilku laty zeznawała, że między Piwniczną a Szczawnicą, trzeba budować 72 mostów, mostków, kanałów, odjarów i quaiów — i że to nie może muiej kosztować, jak 300.000 guldenów.

Dziś ulegając wdziękom, chcą zaczynać dwiema setkami guldenów! — Cóż to ma znaczyć?... jakto będzie??

Oto tak będzie:

Na sejmie odezwie się głos, wyliczający tysiączne powody a troskliwie zamilczający uległość wdziękom... Więc się udowodni, że wystarczy kilkaset tysięcy: a zamilczy się że tam krocie potoków górskich skałami zawalają doliny... Dorzuci się, że dziedzice lasów dadzą za darmo materyał t. j. kamienie, które tam wcale nie drogie!.. Wystrychnie się liczbę gości kąpielowych na tysiące, zaliczając i muzykantów i sługi, praczki, przekupki i t. d. zamilczając, że z tej mnogości może jakie 200 osób, co prawda nadobnych pojedzie tamtędy.

Więc sejm gotów uchwalić tę odrobinę. Później okaże się potrzeba dodatku i znów dodatku i znów dodatku i jeszcze dodatku.. i stanie się rozbrat narodowy! obudzi się osławiona hydra narodowa: niezgoda w sejmie! A to tak: —

Kulparkowskie stronnictwo lekarskie rzecze stronnictwu drogi romantycznej: „A to! żałowaliście na szpital obłąkanych których liczba coraz większa!... gromiliście nas niemal jak ludzi złej woli, zarzucając marnotrawstwo grosza publicznego i ździerstwem podatkujących piętnowaliście, chęć niesienia ulgi chorym obłożnie. — A czegoż teraz żądacie sami? Przez ośm miesięcy żadna niemal ludzka istota nie zdąża z Piwnicznej do Szczawnicy, ani na powrót... Wilcy tylko chadzają tamtędy swobodnie... Druciarze nawet idą prosto na góry przez Rohacz „ruską drogą“ do Starego Sącza...

Mieszkańce biedni wiosek piją, gdy mają za co, kłócą się i biją byle o co:

Białawoda z Czarnowodą
Gdzie się zdybią to się bodą
A Szlachtowa z Jaworkami
Wzajem biją się torbami.

Są to wioski bliższe Szczawnicy — a biedne, skoro wyraz „torba“ przyjęty w jedyne ich przysłowie narodowe! —

Na biedaków tych spadnie ciężar utrzymania drogi — spadnie na całą Sądeczyznę, której wcale niedawno Ty! Wysoki Sejmie uchwaliłeś zapomogę od powodzi i głodu!.. Wywoła to płacz łososiów, jęk kwiczołów sądeckich!...

Tak! będą zawodzić stronnicy Kulparkowa, a dzienniki zaczną judzić: — O demokracyo! ładna mi demokracya, co się kwapi dogadzać zachciankom arystokratek!.. Niemogą to jeździć, jak jeździły wzdłuż „modrego Dunajca“ drogą śliczną i równą, dopiero co ukończoną, która kosztowała pół miljona, okolica tak piękna: że niema równej w całej Polsce, a tylko nie całe 2. mile dalej!.. Zachciało się Paniom, kazały... więc dawaj pieniądze! duś do ostatka ludność przeciążoną! — Ej! socyalis...

Rusałki hoże! z nad Pełtwi, Bugu, Dniestru i Stryju! w wasze rączki pulchne składamy skarb zgody narodowej! nie dajcie go uronić! — Siostry wasze: Syreny warszawskie kwiatem niezgody narodowej obdarzyły dostojniki nasze! niezgoda wybuja w wiecu ojców narodu, będzie borba, będzie zgorszenie świata!

Rusałki nadobne od Lwiego horoda! uśmiechnijcie się do pojących się wonią kwiatu niezgody! — zczarujcie ich! wydrzyjcie kwiat złowrogi! a usta zamknijcie kwieciem złotej mądrości, kwieciem milczenia! Powiedzcie Im tak, jak sławetnemu burmistrzowi naszemu w starym grodzie Kingi, gdy naczelnikowi policyi miejscowej daje rozkaz skarcenia publicznej niesforności, tenże powiadać zwykł: „Niech się pan burmistrz zreflektuje, bo będą mruczeć“. Oni was usłuchają! przekonacie się! Oni zreflektują się... a będzie spokój w narodzie! — Niech sobie tam literaty, jak z Napoleonem w Egipcie jadą na osiołkach i... z osłami... Niech się Madiary bronią za Wisłą... Niech sobie zdrojowiska zaprowadzą palankiny, lektyki i nosze, jak Chińczycy, Anglicy a do niedawna Wiedeńki...

A niech nie obciążają kraju i powiatu, bo już ciężko dalibóg!

A niech nie narażają Ojców narodu na niezgodę i borbę: — bo socyalizm za drzwiami.

Szczęsny Morawski.

KORESPONDENCYE.

Mościska dn. 19. września 1881.

Szanowna Redakcyo!

Ja niżej podpisany Karol Pohorecki, żołnierz pierwszego pułku ułanów, byłych wojsk polskich z r. 1830—31, liczę lat 72. Na obchodzie listopadowym 50-letniej rocznicy powstania zaszczycony zostałem medalem pamiątkowym i dyplomem do tegoż. Jestem właścicielem domku i 7 morgów gruntu w Mościskach co stanowi całe moje mienie. Cały żywot mój spędzałem tak jak Bóg i uczciwość ludzka nakazują i żyłem dotąd w niczem nie poszlakowany. Nareszcie w chwili, gdy blizkim jestem grobu, przyszedł na mnie dopust Boży, gdyż zły człowiek za świadczone mu dobrodziejstwa zncca się w niegodny sposób nademną i wtrąca do więzienia, gdzie ubrany w szarą kurtę, spędziłem trzy miesiące. Niedosyć na tem — zraniony śmiertelnie na czci i honorze, uczułem się skrzywdzonym. W żalu moim zraniony moralnie do głębi duszy, wniosłem zażalenie do Wysokiego Prezydyum wyższego c. k. sądu krajowego we Lwowie, która to władza odesłała sprawę moją do c. k. sądu obwodowego w Przemyślu. Sąd ten zarządził śledztwo karne, poczem uznano mnie winnym z tego zażalenia „oszczerstwa“ ck. notaryusza p. Wiktora Krukowskiego w Mościskach i ponownie skazany zostałem na czteromiesięczne więzienie c. k. sądu powiatowego w Sądowej Wiszni, a którą to karę po wniesieniu rekursu do ck. sądu obwodowego w Przemyślu, zmniejszono na trzy miesiące.

Nie wiedząc czy mi Bóg wszechmocny dozwoli wyjść z życiem z tego powtórnego więzienia, jest moim obowiązkiem jako żołnierza byłych wojsk polskich, wyjaśnić towarzyszom broni, że żywot mój i sumienie jak były czyste i nieskalane przez lat 72 i do zgonu takiemi pozostaną. Medal i dyplom jakim mnie rodacy uczcili, zwrócony zostanie tymże po moim zgonie niczem nie splamiony. Przyczyną mej teraźniejszej sromoty i nieszczęścia, jest następujący wypadek:

W roku 1875 przybył do Mościsk gdzie zamieszkiwałem, niejaki Albin Strzelecki w charakterze kupca kramarza. Następnie pozbywszy się handlu, poczynił kroki, aby uzyskać stanowisko kasyera przy co tylko zawiązanem towarzystwie zaliczkowem w Mościskach. Albin Strzelecki usiłując pozyskać moje zaufanie uczynił mi propozycyę, abym ja jako człowiek wiekowy, wdowiec i bezdzietny, żyjący w skromnych lecz uporządkowanych stosunkach, przyjął go do siebie i dopełnił rodzaju adoptacyi, za co tenże Albin Strzelecki zobowiązywał się być mi podporą w starości mojej aż do śmierci. Uwierzyłem temu człowiekowi, przyjąłem go wraz z żoną w dom mój, gdzie w rzeczy samej przemieszkiwał przez 5 miesięcy. Przedtem jednak uczynił mi przedstawienie, że posiadając 400 zł. jako kaucyę w Towarzystwie zaliczkowem, żąda abym takową zahipotekował na mojem gospodarstwie a on gotówkę podniesie i użyje na polepszenie gospodarstwa. Ja się zgodziłem na to i udawszy się do ck. notaryusza p. Krukowskiego, uczyniłem zeznanie na zabezpieczenie hypoteczne tej kaucyi. A uczyniłem to w zupełnie dobrej wierze, bo nie miałem żadnego powodu do podejrzenia.

Po wejściu do p. notaryusza, zastałem akt już sporządzony, takowy mi p. notaryusz pobieżnie odczytał, a ja podpisałem. Akt ten jednakowoż jak się później pokazało. nie opiewał na poręczenie hypoteczne, lecz jako pożyczka na 400 zł przezemnie podniesiona od p. Albina Strzeleckiego. Gdy następnie w maju r 1878 otrzymałem z c. k. Sądu w Mościskach odpis aktu notaryalnego powiadamiający mnie o zahypotekowaniu tegoż na mej własności, dostrzegłem podejścia mnie przez p. Albina Strzeleckiego a co mnie też spowodowało do zerwania stosunków ze Strzeleckim i usunięcia tegoż z mego domu.

Gdy Albin Strzelecki szukał kupca na ten akt notaryalny, uznałem konieczność zaskarżenia do sądu i doniesienia o rzeczywistym stanie rzeczy. Wniosłem

podanie do c. k. Prezydyum wyższego c. k. sądu we Lwowie. Władza ta odstąpiła sprawę c. k. Prokuratoryi w Przemyślu dla przeprowadzenia śledztwa. C. k Prokuratorya dopatrzywszy się obrazy czci p. notaryusza Krukowskiego, wytoczyła mi proces karny, którego wynikiem było, że skazany zostałem na trzy miesiące więzienia.

Równocześnie toczył się proces w drodze cywilnej w c. k. sądzie powiatowym w Mościskach o przymusowe wyextabulowanie tej pretensyi. Wynikiem tegoż procesu było, że akt notaryalny uznany został jako zupełnie prawidłowy, pomimo, że żadnych przeciw dowodów ck. sąd w Mościskach nie dopuścił, ani świadków nie przesłuchał, skazał mnie na zapłacenie 400 zł. wraz z odsetkami po 10% Albinowi Strzeleckiemu. Wniosłem rekurs do c. k. wyższego sądu we Lwowie. C. k. sąd w Mościskach odesłał rekurs ten do ck. prokuratoryi, która delegowała ck. sąd w Sądowej Wiszni w celu przeprowadzenia śledztwa, wynikiem tegoż było, że zasądzony zostałem powtórnie na 4 miesiące więzienia. W skutek ponowionego rekursu do ck. sądu obwodowego w Przemyślu, obniżono tę karę na 3 miesiące.

Tak wiek mój, jakoteż brak środków materyalnych, czyniły mi obronę niemożebną. Gdy obecnie mam znowu odsiedzieć karę kilkumiesięcznego więzienia i powątpiewam czy z takowego wyjdę jeszcze z życiem, oskarżam przed Bogiem i opinią publiczną Albina Strzeleckiego, który nie wahał się 72 letniego starca nietylko w najnieszlachetniejszy sposób wyzyskać, lecz i od tego się nie powstrzymał, aby spowodować dwukrotne moje więzienie i ujmę czci. Gdyby się tego okazała jeszcze potrzeba, gotów jestem złożyć dowody niemoralnego i nieuczciwego żywota Albina Strzeleckiego.

Przekonany będąc, że Szanowna Redakcya nie odmówi miejsca dla tej mojej ostatecznej obrony kreślę się z poważaniem

Karol Pohorecki

żołnierz pierwszego pułku ułanów
z roku 1830—31. *)

Drohobycz 23 września,

Miasta prowincyonalne oglądają się za pomocą moralną, oczekują opieki ze strony tych, którzy dzierżą władzę w swych rękach. Nikt jednak nie wskazuje nam jutrzenki, któraby była zapowiedzią lepszej dla naszych miast przyszłości. Politycy powiatowi, sejmowi a nawet do Rady państwa powtarzają piosnkę staroszlachecką, żeśmy krajem rolniczym, że zatem przemysł i handel u nas rozwinąć się nie mogą. Żydzi i Niemcy bardzo dobrze wyszli na tej polityce staroszlacheckiej, bo oni opanoszyli wszystko a chłopi, mieszczanie wraz z politykującą w powyższy sposób szlachtą zeszliśmy na nędzarzy. Jedyną też u nas gałęź przemysłu krajowego ma powodzenie, a tą jest z każdym dniem zwiększający się popyt za wyrobem kijów żebraczych. Panowie szlachta historyczna, przyzwyczajona do próżniactwa, nas mieszczan wychowała także na panów. Sfery decydujące bowiem pozostawiły nas ze zaniedbaniem pod względem uzdolnienia fachowego, pracować zatem nie umiemy. W pracy tej wyręczają nas Niemcy — a my się bawimy w panów żebraków. Że jednak herbowymi nie jesteśmy, nie przypuszczają nas do urzędów przy Wydziale krajowym.

„Własna pomoc" jest więc dla nas jedyną tarczą obrony. Od kilku lat obradujący Sejm karmi nas nadzieją taniego kredytu. Tym obietnicom gdybyśmy byli wierzyli, nie byłoby dotąd śladu, że Polacy chrześcianie żyli niegdyś w tutejszej dzielnicy. My przecie nie uwierzyli w obietnice staroszlacheckiego sejmu. Towarzystwo zaliczkowe założyliśmy o własnych siłach, które nas chroni od lichwiarzy i wspiera tanim kredytem drobne przedsiębiorstwa rękodzielników i przemysłowców naszego miasta. Instytucya ta zajmuje się także losem wieśniaków w powiecie drohobyckim i wykupuje ich z Banku włościańskiego, założonego z miłości dla Ojczyzny przez historyczną szlachtę.

Szeregi naszych mieszczan bardzo przerzedziły się skutkiem opieki sfer decydujących. Pojedyncze rodziny naszego miasta zginęły bez śladu. Pracownie przemysłowe ustąpiły miejsca wyrobom zagranicznym. — Postanowiliśmy ocalić jednostki. W tym celu założyliśmy przed kilkoma dniami oddział Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina", którego centralny zarząd znajduje się we Lwowie, a którego filje znajdować się mają we wszystkich miastach powiatowych całego kraju. Zabezpiecza ono emeryturę członkom rzeczywistym i po tychże pozostałym wdowom, rozciąga opiekę nad sierotami po członkach i udzielać będzie stypendja młodym przemysłowcom i rękodzielnikom do kształcenia się w tych zawodach w których kraj nasz jest najbardziej wyzyskiwanym przez obcych. — Pożyteczność tego stowarzyszenia jest tak donośnego znaczenia, że śmiało wypowiadamy zdanie, że gdyby „Rodzina" powstała była przed 20 laty, nie byłoby dzisiaj mowy o wywłaszczeniu miast naszego kraju, a nawet polityka nasza byłaby wyraźniejsza, a nawet historyczna szlachta byłaby się musiała zgodzić na powiększenie liczby posłów z miast naszych. Ustępstwo to nie nastąpi prędzej, pokąd nie wychowamy mieszczaństwa światowego, zamożnego, w następstwie odważnego. — O własnych siłach tę olbrzymią pracę przeprowadzić musimy. — Lecz nie próżnujemy. Pracując w powyższym kierunku odzywamy się do ludzi dobrej woli, aby się w pracy tej połączyli i z nami by z równą skutecznością pracowali nad rozwojem stanu średniego w innych powiatowych miastach.

Założenie oddziału „Rodziny" zawdzięczamy najczynniejszym z pomiędzy inteligencyi naszego miasta pp. Dr. Winklerowi, Lechowskiemu i Władysławowi Terenkoczemu, którzy też przyjęli udział w Zarządzie, pierwszy jako przewodniczący, drugi jako sekretarz. Do rady nadzorczej zebrać się mającej we Lwowie wybraliśmy p. Jana Niewiadomskiego; czynnego przemysłowca.

Stryj 20. września 1881.

Nie małe wrażenie wywarła tu u nas mowa hr. Krukowieckiego w sprawie kopytkowego, a w której szanowny poseł poruszył gospodarkę miejską Przemyśla. Mowa ta jest dla nas stryjskich mieszczan tem zrozumialszą, że i tu nie lepiej się dzieje. Słów tych kilka kładę na czele korespondencyi, którą już miałem dla „Strażnicy pols" gotową — i tak, jakiś mędrzec napisał: „amicus mihi Plato, sed magis amica veritas". Zastrzegam się jakobym był przeciwnikiem „samorządu" i nie uznawał jego wszystkich zalet, i rozległych korzyści, jakie tenże w zasadzie mieć może; jednak na cześć stosunków jakie samorząd dotąd u nas wytworzył, hymnu pochwalnego wygłosić nie mogę. Głosy podobne zbyt są częste, aby miały być uważane jako wynik pessymizmu, aby nie miały pewnej a nawet silnej i widocznej podstawy. Zwyczajnie słychać narzekania na brak egzekutywy w rękach rad powiatowych, na niski stopień wykształcenia zarządów gmin miejskich i małomiasteczkowych Nieporadność i konserwatyzm nieprzełamany, przy dawnem złem stanowią rzeczywistą zaporę należytego rozwoju, wpływu i działalności instytucyi autonomicznej. Ale cóż tu powiedzieć na to, gdy ciało autonomiczne jest reprezentacyą miasta takiego jak Stryj; reprezentacyą, w której skład zaledwie nieznaczna część nie wysoko inteligentnych mieszczan wchodzi, bo przeważnie zasiadają w radzie ludzie z wyższem wykształceniem, jako to: adwokaci, notaryusze, konsyliarze i inni wyżsi urzędnicy. Reprezentacya, na której czele stoją od dawna mecenasi wszelkiej nazwy. Jakie wyniki ta repezentacya miastu przyniosła, raczcie posłuchać:

Miasto Stryj dawniej, gdy to w radzie zasiadali mieszczanie w długich kapotach i siermakach, posiadało w gotówce do 100 000 zł. był więc pieniądz na każde zawołanie. Gruntów miejskich i dóbr nie sprzedawano. Tak się działo aż do epoki autonomicznej, dopóki nie wzięła w rękę steru inteligencya adwokacka i notaryalna wraz z naszymi braćmi mojżeszowego wyznania. Gdy dawniej grosz publiczny leżał nienaruszony, od czasu zaprowadzenia samorządu już trzeci kasyer okradł kasę miejską. Burmistrzami mamy adwokatów i notaryuszów. Jak się ten samorząd miasta spełnia, najlepiej przedstawią przykłady:

Uchwalono budować szkołę realną, lecz gdy w kasie pokazały się pustki, pożyczono 50.000 zł. I cóż się stało?—Jedną część wydano na materyał do tej budowy a resztę roztrwoniono na to co powinno było być pokryte z bieżących dochodów. Rozpisano konkurs na plany. Przyjęto z tych dwa, zapłacono za pierwszy 1000 zł. za drugi 500 zł. i miano według tych planów budować. Gdy się jednak pokazało, że plany te wymagają wielkiego kapitału, zaniechano takowych, postarano się o trzeci i podług tego rozpoczęto budowę. Przedsiębiorstwo budowy uchwaliła rada oddać członkowi swemu Herschowi Waldmann a przedsiębiorstwo dostawy cegieł otrzymał p. Wojnarowski urzędnik magistratu. Inżynier miejski p. Postępski miał nadzór. Panowie przedsiębiorcy, jak się domyślić można, zrobili bardzo dobry interes.

Rozpoczęto budowę z wielką paradą; Wielka procesya, huk moździerzy, mowy i fety zaznaczyły położenie kamienia węgielnego. Odbywało się to za czasu burmistrzowstwa p. Dra Fruchtmanna adwokata, posła na sejm krajowy. Po nim nastąpił p. Malewski, c. k. notaryusz, który rozpoczął od tego, że budowę rozpoczętą za Dr. Fruchtmanna, gdy już kosztowne fundamenta aż pod cokuł były wyprowadzone, zniweczono i znowu przeniesiono na inne miejsce. Przedsiębiorstwo znowu dostało się w ręce Herscha Waldmanna, gdyż jak tu głośno mówiono: „miał szczęście!" albowiem cegłę, która była już odrzucona i do użytku nie zdatna, wszystką wymurował. Innym przedsiębiorcom czyniono takie trudności, iż żadnego udziału w budowie przyjąć nie mogli. Wybudowano jedną część, a gdy niestało już 50.000 zł. naruszono fundusz żelazny. W urzędzie gminnym jest 12tu urzędników do pióra, rocznie mają 3000 numerów w ekspedycyi. Przychodzą do biura o godzinie 10tej, 11tej, 12tej lub się też wcale nie pojawiają. O 1ej trudno już kogokolwiek zastać w biurze, trudno znów żądać, aby p. burmistrz w przeciągu jednej godziny mógł się o wszystkiem poinformować. Otóż to jest przyczyna, która mię zniewala wystosować następujące pytania do p. burmistrza:

1. Czy wiadomem mu jest, że gdy dochody miasta Stryja są większe jak przed laty szesnastu o 25 tysięcy zł. — miasto od czterech lat nie jest już szutrowane a tylko w niektórych miejscach końcówki. Że z powodu bagnisk i błót nie można już przechodzić ulicami?

2. Że p. inżynier Postępski bierze zaliczki na czyszczenie ulic, a takowe na inne wydatki obraca jak mu się podoba, bez wiedzy rady. Chodzi po mieście i bada a nie widzi dziur w mostach.

3. Że rzeka Stryj bierze się na dobre do miasta i już zabrała wiele gruntów i łęgów, chociaż rok rocznie wstawia się w budżet coś do 10.000 zł. a nic się nie robi i pieniędzy niema.

4. Że w lasach miejskich dzieją się nadużycia, pomimo trzech relacyi ze strony komisyi lasowej, od roku podanych — pomimo to nic nie zrobiono w tej sprawie, a lasy pozostawione dalszemu zniszczeniu.

5. Że w Stryju powstają budynki bez pozwolenia drewniane, na miejscach zakazanych, wbrew ustawie.

6. Że p. inżynier postawił w tak zwanej Olszynie drewniany pawilon, który jeszcze nie ukończony, po dwu latach się zawalił a nie uczyniono nic, aby temu zaradzić.

7. Że mieszczanie zmuszeni są chodzić do sług miejskich, których opłacają, opłacać się, traktować i korzyć się przed temi, aby uzyskać załatwienie sprawy, lub nie narażać się, aby ich gburowato traktowano.

8. Że rzemieślnicy chodzą po kilka lat do urzędu o zapłaty za roboty uskutecznione dla miasta, a urząd miejski nawet nie likwiduje, zbywając jedną i tą samą piosnką, że nie ma pieniędzy, gdyż kasyer miejski skradł kilkadziesiąt tysięcy.

9. Że uchwały rady miejskiej mają być święcie wykonywane, ale się takowe obchodzi. Uchwalono naprzykład panu G. dać naganę za niewypełnianie obowiązków i opieszałości w urzędzie; — tenże jednak jak przedtem tak i dotąd pozostaje nadal w urzędzie bez zmiany w swych czynnościach i lekceważeniu służby.

10, Czy wiadomo p. burmistrzowi, że policya miejska bije się i tarza w błocie, że policyanci, policyantów wtrącać muszą do aresztu, pomimo to takie indywidua pozostają nadal w służbie.

11. Czy wiadomo, że urzędnicy miejscy jeżdżą ile im się tylko podoba za urlopami, urzędowanie w biurach ustaje, a stronom z trudnością przychodzi zastać urzędnika w biurze, gdy zaś mieszczanin udaje się do p. burmistrza, ten go odsyła do p. Zatwarnickiego za to, że za nim nie głosował przy wyborach?

12 Czy wiadomo, że urzędnicy mają tak samo chodzić do urzędu jak sądowi, czyniąc zadosyć uchwale rady miejskiej, która wybrała komisyę kontrolującą nad urzędnikami i czy p. burmistrz wie o tem, jakie szkody ponosi miasto przez zaniedbanie czynności ze strony urzędników, którzy zamiast pracować, gdy im się za to płaci, urządzają sobie w godzinach urzędowych spacery, ślizgawki i tym podobne rozrywki.

13. Czy nie wiadomo p. burmistrzowi, że gdy miasto wydzierżawiało cegielnię H. Waldmannowi tenże zobowiązał się cegielnię tę przenieść na inne miejsce swoim kosztem, czego nie uskutecznił — co więcej: Herszowi Waldmannowi nie wolno cegieł z tej cegielni wywozić za obręb miasta, a to dla togo, aby do budowli w mieście takowe były pod ręką; tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie.

14. Czy wiadomo, że Wohlmuth wydzierżawił cegielnisko stare za sto kilkadziesiąt zł. rocznie — a pomimo tego wypasał jeszcze bydło i sprzedawał glinę w rokn 1880. Nie uważano za stosowne ściągnąć od niego dotąd długu w kwocie 150 zł.

Nie są to wszystkie fakta, które wymieniam, chociażby znalazło się ich daleko więcej, gdyby ktoś mógł zajrzeć głębiej w gospodarkę magistratu stryjskiego. Jest to wprawdzie samorząd, ale czysto osobistej natury, to chociaż też miasto znajduje się w warunkach możebnego postępu, cofa się wstecz i z każdym rokiem marnieje. Reforma administracyjna jest niezbędną. Tymczasem i ja pojmując myśl wielce Szanownego posła Krukowieckiego, wołam:

„Od gospodarki adwokatów i notaryuszów w miastach, zachowaj nas Panie!"

Z pod Kołomyi, dnia 24. Września 1881.

Extra muros Kołomyi d. 22. Września 1881.

Wysławszy z Kołomyi tak liczne raporty o stosunkach gminy tamecznej, obecnie choć już od dwóch

*) Weteran ten okryty jest ośmiu zaszczytnemi bliznami a siedem lat przesiedział w niewoli moskiewskiej po kampanii 31. roku.

miesięcy nie pod kołomyjskiem tylko pod lwowskiem niebem egzystuje, przecież jeszcze o tych stosunkach kilka słów skreślić muszę z powodu apoteozy tamtejszego exinspektora policyi Karola Ciesielskiego, którą jakiś usłużny korespondent w Gaz. Nar. Nr. 216 z dnia 22. b. m. jego opromienił jako znamienitego wodza komitetu, dążącego do wyswobodzenia Chrześcian z pod jarzma żydowskiego, z okoliczności nowych wyborów do rady miej. w Kołomyi.

Owoż bengalski ogień onej apoteozy p. Ciesielskiego tak mocno mię zachwycił, że i ja tegoż rycerza też uczcić muszę bodaj fajerwerkiem, tryskającym allegorycznemi figurami cnót, któremi on się odznaczył. Więc przykładam lont do tego fajerwerku. Już płonie! Patrzcie i podziwiajcie! Oto między figurami czołga się jakaś ogromna szkarada o paszczy smoczej — to agitacya, którą ów exinspektor C. przeprowadził przed trzema laty w celu wyboru Dra Trachtenberga na burmistrza, a różnych spekulantów i monopolistów drapieżnych wyz. mojż. na ojców miasta, panujących dotąd, od lat wielu. Dalej widać chude, łachmanami potrząsające postacie: — to przedmieszczanie i chłopkowie, których p. C. jako inspektor policyi łupił przez lat trzy. Tam świeci się grupa strojnych niewiast: — to aspazye uliczne, dzielące się z tym dygnitarzem dochodami swoimi za łaskawe orędownictwo. Tu stanęła jakaś mara; ta podobna do byłego porucznika S., którego p. C. za wesołe żarty, rewolucyonistą polskim ogłosił przed władzą wojskową, i chleba pozbawił. I znów zjawiła się druga mara: ta przypomina tę ubogą sąsiadkę onego p. C. która się obwiesiła z rozpaczy, nad utratą wspólnej ściany domu, przezeń zabranej. I inne tam postacie też się okazują, co sobie wyobrazi każdy, znający „curriculum vitae" p. C. z roku 1863.

Podziękować więc należy i powinszować p. korespondentowi za rzeczoną apoteozę i oraz za popieranie komitetu, zostającego pod wodzą tak dzielnego męża, jakim jest p. C. To zaszczyt nie lada dla tych wszystkich wyborców, którzy pod sztandarem tego uczciwca się zgromadzili; i zgadza się z tym krokiem ta korrupcya, jaką żydkowie przy pomocy pewnych zadłużonych Benjaminków gromadzkich i pewnych karjerowiczów zaszczepili między chrześcianami. I czyż nie świadczy o tem ta apatya w obec onych zdzierstw i schwindlów żydowskich, a nawet w obec nakładania podatków nowych przez Jossla Funkensteina na chrześcian dla utrzymania rabina kołomyjskiego (jak omówiono w. n. 8. „Szt. pols.") a o czem zdaje się nic nie wiadomo J. Wn. Wiceprezydentowi c. k. Dyrekcyi skarbu, czuwającemu nad kontrybuentami: „Damit es diesen besser ergehe, als jenen Schafen, dennen man die Wolle sammt Haut abschneidet."

Wracając do założenia oświadczam Szan. autorowi zwyż powołanej korespondencyi, że i ja też od serca życzę partyi chrześciańskiej zwycięztwa w sprawie wyborczej w Kołomyi. Wszakże uważam to za pewnik, że jeżeli wyborcy tylekrotnie wymienionego Ciesielskiego i podobnych doń obywateli bodaj represyą z głównego komitetu chrześcian nie exmittują co rychlej: to wybory nowe tak świetnie wypadną jako i te, przy których p. C. przed 3. laty najgorliwiej gardłował, a to przeważnie z inicyatywy pewnego dygnitarza, któremu niech Bóg przebaczy ten gruby grzech.

Trzeci międzynarodowy Targ zbożowy we Lwowie.

Targi te, którym z początku nie rokowano powodzenia, przybierają coraz większe rozmiary. Kupców zagranicznych przybywa co raz więcej. W tym roku, gdy w skutek nieurodzajów na Zachodzie i za Atlantykiem, targ ożywił się nadspodziewanie i płacono stosunkowo wysokie ceny, zdawać by się mogło że producenci nasi porobili świetne interesa. Tak jest rzeczywiście; podreperowali kieszenie ci rolnicy, którzy troskliwie pilnują zagonów i nie są zmuszeni sprzedawać plonu na pniu. Takich niestety jest u nas jednak najwięcej! Jedni posprzedawali już na wiosnę, znaczne partye, mianowicie pszenicy, zakontraktowano już podczas jarmarku w Ułaszkowcach i to po cenach niesłychanie nizkich, albowiem po 8 zlr. i po 8 50 zlr. za korzec, gdy obecnie można było uzyskać ceny po 12 zł. 30 ct; jest to ogromna różnica. Któż więc odniósł główny zysk? — Oto ci handełesy i lichwiarze, a nareszcie spekulanci, którzy nieustannie siedzą rolnikom naszym w kieszeni. Krocie! miliony! przechodzą do ich kieszeni prawie bez pracy i ryzyka. Kto wszedł na galeryę sali ratuszowej i przypatrzył się z góry ruchowi targowemu w sali; temu przychodziło na myśl, czy nie wypada zwątpić o wydobyciu się ze szponów tej strasznej czerni, która się roiła, jakby jedno familijne mrowisko. Był to widok nader przykry. Rzeczywiste kupiectwo krajowe i zagraniczne, producenci, niknęli pośród niechlujnej hałastry faktorów i handełesów. Kto miał próbki wystawione, a nie pilnował ich ściśle, mógł być pewien że zniknął w mgnieniu oka w kieszeniach handełesów i faktorów.

Obserwowaliśmy dobrze jak taki chałatnik sięgał po próbki zboża i takowe zsypywał garściami do jednej kieszeni. Nie usłyszałeś ani jednego słowa polskiego, ale tylko obrzydliwy szwargot, przy akompaniamencie parskającej śliny. Wśród zaduchy czosnku, cebuli i rzepy, niepodobieństwem było dłuższy czas pozostać w sali; pokazywano wielu chałatowych dziedziców i dzierżawców dóbr szlacheckich, a ani troszeczkę, więcej ucywilizowanych i czyściejszych od swoich pokrewnych, handełesów brudnych Zarwanic.

Jakie korzyści wyniesie nasz biedny lud z pod takiej opieki, da się łatwo przewidzieć. Możnaby jeszcze ten upadek moralny włości przeboleć, gdyby stosunki takie powodowała zawsze konieczność. Tak jednak nie jest, bo zacząwszy od p a t r y o t y c z n y c h m i t r k s i ą ż ę c y c h, h r a b i o w s k i c h k o r o n, p a n ó w b a r o n ó w i z a m o ż n i e j s z e j s z l a c h t y wszyscy znajdują w tem lepszy rachunek, aby dobra wydzierżawiać pierwszemu lepszemu chałatnikowi, który jak pijawka wyssysa nietylko soki ziemi ale i ludu. Jeszcze dziesiątek lat takiej gospodarki, a nasi dziedziczni panowie nie będą się potrzebowali trudzić na zjazdy i narady dotyczące rolniczych spraw i ekonomii krajowej. Bogdaj się niesprawdziło proroctwo pewne, które Weryha Darowski wypowiedział kiedyś szlachcie Ukraińskiej:

Narodził się zły Antychryst!...
Słysz mnie szlachto w Ukrainie,
Termin przechodu nie minie
A ty będziesz pasła ś.....
Zginiesz w nędzy i sieroctwie
Pamiętaj o mem proroctwie.

Wiadomości z Ziem Polskich.

Do bogatych. Z wielu stron dochodzą nas utyskiwania ludności, zwłaszcza przemysłowej na to, że tylu bogatych obywateli stale przesiaduje za granicą.

Dalecy jesteśmy od kontrolowania cudzych prywatnych kroków; dziś przecież, gdy pora letnia się skończyła, gdy skończyły się kąpiele, wody, wycieczki, czas byłoby wrócić do domu na stałe siedliska.

Mniejsza już o to, że zostaną za granicą c h o r z y, którym lekarze wyjazd nakazali; ale zastanówmy się nad szkodami, jakie kraj ponosi, gdy tyle osób zamożnych wsie nasze opuszcza

Nasamprzód zniża się stopień ogólnej oświaty narodowej; bo jeżeli dwór jest szkołą, a jest nią pod wielorakim względem, to ile dworów pustych, tyle szkół opustoszałych — tyle sieroctwa dla ludu.

Następnie wychodzi mnóstwo grosza za granicę, a wychodzi bez powrotu.

Pomijamy to, że „oko pańskie konia tuczy," że wszystkie gospodarstwa zyskają na tem, gdy dziedzic choćby tylko z pokoju patrzy przez okno na dziedziniec,

lecz ileż to krzywd i zażaleń stałoby się niepotrzebnymi, gdyby pan wioski siedział jako sędzia między podwładnymi?

Ostatecznie prawdą jest, że nasz przemysł, nasz handel muszą upaść, jeżeli zamożne obywatelstwo zasilać go nie będzie.

Siła kraju polega na harmonii jego części. Między dziedzicem majętnym a robotnikiem potrzebne rzemiosła i handel, jeżeli nie chcemy zawsze zostawać w zależności od obcych żywiołów.

(Gon. Wiel.)

Z Augustowskiego w Kr. Polskiem donoszą do „Dziennika Pozn.", co następuje:

Jak wam wiadomo, u nas tu wbrew lokalnym stosunkom, wbrew najprostszym i ogólnie uznanym zasadom pedagogiki po szkółkach wiejskich uczą dzieci, pomiędzy którymi nie ma ani jednego rosyjskiego, w rosyjskim języku i nie pozwalają w nich mówić po polsku. Możecie sobie wyobrazić, przez jakie tortury muszą dzieci przechodzić, ucząc się w obcym języku, i jakim to językiem pomiędzy sobą mówią. Gdyby to nie była dla nas rzecz smutna i okropna, to słysząc jak dzieciaki te mówią niby rosyjskim językiem, za boki od śmiechu braćby się trzeba. Nasi apostołowie widzą to, patrzą na to — wiedzą, że to tylko do dzikości dzieci prowadzi i że w szkołach takich nic a nic się nie nauczą — ale trzeba Polskę zmoskwiczyć, więc usiłują to zrobić, choćby tak głupiemi i haniebnemi środkami jak ten, o którym mówię. Napróżno przecież. Nie zmoskwiczą, powiadam wam, nikogo, tylko ciemnotę i dziczyznę a demoralizacyą szerzą.

Że zaś nienawiść przeciw Rosyanom co raz bardziej tu pomiędzy nami się potęguje — ba, że nawet dzieci ich nie nawidzą — to chyba nie potrzeba się nad tem rozwodzić. Prawda to tak jasna i wyraźna tylko nie dla tych zagwożdżonych i zdeprawowanych mózgów, co w głowach prądujących w Kongresówce czynowników się mieszczą. Powiedzieli sobie, że Augustowskie to Rosya — i tak z nami jak z rosyjskim żywiołem postępują.

Rezultaty tego są bardzo świetne. Oto niedawno umarł nauczyciel szkółki wiejskiej w Magdalenowie, parafii Wigry. Szkółka zaś sama z dnia 2 na 3 września spaliła się. Nie wyobrazicie sobie, jaka to radość zapanowała w całej wiosce pomiędzy dziećmi, że już więcej nie będą się męczyły azbuką i pisaniem rosyjskiem; że nie będą się uczyły religii prawosławnej, choć rodzice ich są katolikami. Wyrazem owej radości były harce i swawola, jakie zaraz na zgliszczach szkółki sobie wyprawiły. Patrzałem na to ze łzami w oczach, bo jakież to pokolenie wyrośnie z owych dzieci, co weselem obchodzą spalenie się szkoły? A kto temu winien?

W wyższych szkołach nie lepiej. W gimnazyum w Suwałkach nie wolno również naszym dzieciom uczyć się w polskim języku, pisać i mówić nim ani się modlić. Nawet w kościele katolickim nie wolno im po polsku zaśpiewać — a o służeniu do mszy, mowy nie ma. Niedawno na galówce nauczyciel gimnazyalny śpiewu kazał im zaśpiewać hymn: „Boże cara chrani". Zaśpiewali po polsku z własnego popędu. Za to natychmiast owego nauczyciela Bujnowskiego ze służby wypędzono a uczniów po wyjściu z kościoła zapakowano do aresztu, a miano nawet zamiar wypędzić ich z gimnazyum. Żebyście też wiedzieli, co to my mamy za nauczycieli: inspektor jakiś perekińczyk Małorus, jeden nauczyciel syn popa, ordynarny i dziki, inny znów skończony pijak i to wszystko prowadzi naszą młodzież. Cała też nauka polega na wdrożeniu zachowania akcentu czyli udarenia, umienia pisania po rosyjsku „po diktowskie" za dyktowaniem. A cóż na to, zapytacie, kurator okręgu naukowego Apuchtin? Myślę, że go znacie dobrze, bo słyszałem, że nieraz opisywaliście jego czyny i działalność. Pilnuje tylko tego aby kwitły nie nauki — ale moskwiczym. To cała rzecz. I teraz objeżdża szkoły, ale bada tylko, czy nie za mało gnębią nasze dzieci.

Oto macie kilka szczegółów z tutejszych szkolnych stosunków — ogłoście je, może dojdą do uszu naszych cywilizatorów i zawstydzą ich, jeśli jeszcze uczucie wstydu mają. W każdym razie wy wiedzieć będziecie o tem, co my tu cierpimy, — wspólnie podzielana boleść staje się nie tyle dokuczliwą.

KRONIKA.

Zaproszenie. Dnia 25. Września b. r. o godzinie 3. po południu w sali ratuszowej odbędzie się W a l n e Z g r o m a d z e n i e Towarzystwa wzajemnej pomocy samoistnych rękodzielników i przemysłowców we Lwowie, na które wszystkich członków czynnych i nadzwyczajnych się zaprasza. Na porządku dziennym: 1. Zawiadomienie o zatwierdzeniu statutu. 2. Wybór przewodniczącego, tegoż zastępcy, 15 członków do wydziału i wybór komisyi kontrolującej z 5. członków. 3. Wnioski członków.

Wstęp na to Zgromadzenie mają tylko zapisani do tego Towarzystwa członkowie, którzy otrzymali kartę wstępu. Ktoby jednak chciał przystąpić do Towarzystwa, może jeszcze zapisywać się każdego dnia i w dniu przed rozpoczęciem Zgromadzenia do południa u przewodniczącego komitetu, gdzie otrzyma kartę wstępu.

Walerjan Dworski,
przewodniczący komitetu.

Samorząd, pod tym tytułem wychodzić będzie we Lwowie, od 1. Października pismo tygodniowe pod Redakcyą p. Turkawskiego. Jak lepiej poinformowani twierdzą, ma to być organ — członków Wydziału krajowego.

Redakcya zapowiada program bardzo obszerny. Życzymy powodzenia nowemu Wydawnictwu, chociaż próbowały go już „Nowiny" i inne pisma — a upadały.

Reminiscencye gdańskiego zjazdu. Kiedy cesarz Wilhelm przybył z Chojnic do Gdańska, wsiadając do powozu krzyknął głośno do woźnicy: „jechać powoli!" Pod wieczór tego samego dnia, obaj monarchowie, niemiecki i rosyjski, przybywszy koleją z Wisłoujścia, wsiedli do tego samego dworskiego powozu w celu udania się do konsulatu rosyjskiego. Woźnica, otrzymawszy z rana rozkaz jechać powoli, jechał i teraz noga za nogą. Car uśmiechał się nerwowo, niespokojnie siedział i kręcił się na wszystkie strony, widać było jak jest zaniepokojony powolną jazdą. Cesarz Wilhelm spostrzegłszy to, domyślił się przyczyny i kazał woźnicy prędzej jechać.

Przed rosyjskim konsulatem zebrały się tak wielkie tłumy ludu, że powóz z cesarzem nie mógł wjechać do bramy i stanął na środku ulicy. Obaj cesarze wysiedli i pieszo udali się do konsulatu. W chwili, kiedy przechodzili utworzonym przed bramą szpalerem, ktoś z publiczności podniósł nagle rękę z kapeluszem

do góry i krzyknął: „*hoch!*" Zaszło to tuż obok cara, który intencyi nie zrozumiawszy, odskoczył parę kroków w tył, wywijając rękami w ten sposób, jak gdyby się chciał zasłonić. Po kilku sekundach car się opamiętał i szybkim krokiem wbiegł do bramy konsulatu, zostawiając za sobą starego Wilhelma cesarza.

Pies balsamowany. Dnia 21 b. m. przewożono przez Kraków z Brixen w Tyrolu do Krasnego zwłoki ulubionego psa pewnej p. hrabiny, która wysłała go tam była na świeże powietrze dla poratowania zdrowia. Niestety zawistna śmierć nie oszczędziła i tam pożytecznego członka społeczeństwa, którego sprowadzenie kosztowało dość pokaźną sumkę bo przeszło 300 złr. Ile zaś balsamowanie, koszta kuracyi i poprzednie podróży wynosiły, nie jest nam wiadomo.

Narzekamy na brak poczucia ofiarności u osób majętniejszych w naszym kraju, tymczasem postępek hr. X dowodzi wcale czego innego; należy bowiem przypuszczać, że hr. X. zanim ukazała się tak uczynną dla psa, musiała już dopełnić wszyskich obowiązków względem rodziny i kraju. *Gaz. krak.*

Niemcy przechwalają się bogactwem swego języka. Ale jest to bogactwo, którego rozmiary można ocenić jedynie za pomocą łokcia. Pod względem długości wyrazów żadna na świecie mowa nie może rywalizować z germańską. Oto n. p. kilka słówek, jakie spotkaliśmy niedawno w jednym z niemieckich dzienników: „Toilettenfabrikationsgegenstaende", „Verfassungsaenderungsgesetzgebung" „Geschäftspruefangscommissionjournalen", „Gemeindebevollmaechtigensitzungspraesidenstelle". Wyobraźcie sobie czytelnicy taki np. efekt powieściowy: „Pociąg odchodził. Dzwonek jęknął po raz trzeci. Ozwała się świstawka konduktora. Nieznajomy wbiegł szybko na stopnie wagonu. — Na Boga! kto pan jesteś? — zawołała na mnie Marya, składając ręce jak do modlitwy. A on wychylając się oknem, rzucił jej w odpowiedzi tylko to jedno słowo: „Kirchengemeindeversammlungsvorsitzercandidat". *(Goń. Wlk.)*

Promemoria dla urzędu budowniczego. *(Rzecz uporządkowania naszego miasta).* Pierwsza ulica, która prosto ze starego rynku z miasta na górę Franciszka-Józefa (czyli Wysoki zamek) prowadzi nazywa się Lwia ulica. Oto jest krótkie opisanie onej: Nie znajdzie tu nikt napisu na rogach ulicy, że to jest Lwia ulica, nie ma w tej ulicy żadnych chodników (trotoarów), żadnych kanałów, żadnej studni. Po jednej i drugiej stronie stoi 20 domów parterowych i piętrowych, z każdego wypływa cuchnący rynsztok: ile jest domów tyle rynsztoków, z sieni każdego domu wypływających. Wieść głosi, że na główny kanał, studnię i schodki na górę Franciszka-Józefa wiodące już przed dwudziestu laty — właściciele domów robili składki ale niemasz nadziei, żeby to niezbędne uporządkowanie jeszcze w 19. wieku było wykonane. Chwalebny dziennik tutejszy „Strażnica" stojąca pilnie na straży w naszym kraju i mieście niech się raczy łaskawie przyczynić do wykonania tej dla zdrowia mieszkańców, upiększenia miasta i góry Franciszka-Józefa niezbędnie potrzebnej naprawy, powtarzając te żałoby rok rocznie po 52 razy aż do wykonania upragnionego dzieła; o to usilnie proszą wszyscy mieszkańcy Lwiej ulicy.

Z Izby Sądowej.

Pod tym tytułem może znowu szlachetne Timesy nadpełtwiańskie — „Dziennik polski" i „Gazeta narodowa" — poświęcają całe łamy przez kilka dni sprawie kryminalnej, której ofiary je rozrzewniają — i nakazują łamać z niezwykłem poświeceniem kopię za pp. Mendlów Glanzów, Buberów, Larischów. Vena taka, nie zawsze jednak napada szanowne dziennikarstwo lwowskie jak o tem świadczy sprawa kryminalna rzucająca najsmutniejsze światło na nasze społeczne chrześciańskie stosunki i rozbój publiczny. — Była to sprawa już teraz ś. p. Wiktora Rozłuckiego adjunkta tabuli krajowej, który okradając rodzinę księdza wygnańca Unity z ostatków mienia 5000 złr. a dalej wydzierając krwawo zapracowany grosz oszczędności całego żywota, w społce z adwokatami lwowskimi, urągał tymże bezkarnie. — Redakcya nasza, podniosła tę sprawę publicznie, napiętnowała zbrodniarzy jak należy. — Wiktor Rozłucki wytoczył Redakcyi proces, która udowodniła nietylko oszustwo, ale istnienie „szajki" — do której wchodzili adwokaci.

„Dziennik polski" i „Gazeta narodowa" uważały za stosowne i uczciwe, ani pisnąć o tej sprawie, jedynej w swoim rodzaju. Dla czego? Bo o to prosili Rozłucki i zapewne adwokaci, — a tacy biedacy jak staruszek ks. Unita, Baranowicz i Legeżyński mieszczanie lwowscy, nic już nie posiadali, aby mogli pobudzić „Gazetę narodową" i „Dziennik polski", do spełnienia swego obowiązku. Taką władzę i pomoc mają tylko tacy panowie jak Mendle Glancy, Bubery i Larische. Dla ich obrony czci i sławy jest zawsze gotowy nadworny reporter Schreibjüngeles — i łamy w kilku numerach Timesów.

Czytelnicy nasi przypomną sobie artykuł w którym niejaki Jakób Glanz, przybywszy do Redakcyi zeznał protokularnie i w obec świadków podpisał, że na linii kolei Lwowsko Czerniowieckiej, spełnione zostały na wielką skalę defraudacye drzewa, które dostarczali Mendel Glanz i Buber, a Jakób Glanz stryjeczny brat Mendla popełniał z tegoż polecenia te kradzieże, wynoszące w jednym roku po tysiąc kilkaset sążni. Jakób Glanz podał na powód dla czego takie zeznanie czyni: „że zeznał to samo w Dyrekcyi kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, a pomimo to sprawa grozi zabagnieniem.

Gdyśmy uważali za stosowne zwrócić uwagę Jakóba Glanza, na to; jeśliby jego zeznania nie były prawdziwe, może się dostać za oszustwo do kryminału, tenże oświadczył że zeznań nie może cofnąć bo są prawdziwe.

Na tych warunkach, uważaliśmy za nasz obowiązek zeznanie Jakóba Glanza ogłosić publicznie. Wtenczas dopiero, wdrożyła Dyrekcya kolei śledztwo przeciw dostawcom i oddała sprawę c. k. Prokuratoryi. Jakób Glanz, człowiek najzupełniej biedny, bez środków do zebrania dowodów obrony, został osadzony w więzieniu, a później brat jego Max.

Donosiliśmy zaś w swoim czasie, że Mendel Glanz człowiek wielce zamożny, który się w w krótkim czasie znacznej fortuny dorobił — jeździł zupełnie swobodnie po linii kolei Lwowsko-Czerniowieckiej).

Dnia 22. i 23. odbywała się rozprawa przed c. k. Trybunałem karnym przeciw Jakóbowi Glanz i bratu tegoż Maxowi. — Jakób Glanz tak w śledztwie, jakoteż przed Trybunałem obstawał do końca, przy pierwotnych zeznaniach. Gdy jednak przez uwięzienie jak twierdził, niemógł zebrać świadków, dla udowodnienia kradzieży, którzy są ze sfery robotników, a obecnie niewiadomo gdzie się pousuwali.

Obrońca Dr. Jackowski, żądał odroczenia sprawy. Trybunał jednakowoż nieprzychylił się do tej prośby.

Świadkowie, których Dyrekcya kolei wskazała Trybunałowi, zeznawali pod przysięgą, że defraudacye drzewa nie praktykowały się na kolei i były po prostu niemożebne, a wszystko co Jakób Glanz podaje jest kłamstwem Naturalnie że w obec takich zeznań zmuszony był Trybunał uznać winnym Jakóba Glanza.

My jednak, nieupadamy wyzywając świadków zaprzysiężonych, niemożemy wierzyć w taką absolutną niemożebność kradzieży, gdy faktem jest, że n. p. taki naczelnik stacyi c. k. Lwowsko-Czerniowieckiej kolei Schmidt, kradł drzewo całemi wagonami i wysyłał do Lwowa. Tego faktu Dyrekcya kolei nie może zaprzeczyć.

Jakóba Glanza skazał Trybunał na 2. lata więzienia zaostrzonego postem raz w tygodniu. Brat tegoż Max, został uwolniony.

Dziwna jednak rzecz że pp. Mendel Glanz i Buber nie skarżyli „Redakcyi naszej, pochodziło to zapewne z tąd, iż przed ławą przysięgłych — mogłoby wyjaśnienie sprawy wyjść na wierzch.

Teatr.

Tyle spraw nastręcza się pod pióro, których nie wolno zaniedbać, że dla teatru możemy zaledwie szczupły kącik poświęcić.

W tym tygodniu rozpoczął się sezon operowy „Hugenotami" Mayerbeera. — Nowo zaangażowane siły występowały po raz pierwszy. Partyę Walentyny śpiewała panna René. Artystka ma głos sopranowy i że posiada rutynę nie da się zaprzeczyć, chociaż nie ma już siły aby władać głosem w wyższych tonach. Intonuje dobrze, ale głos jej jest tak zimny, jakby był z marmuru wykuty. Nie można p. Rene odmówić rutyny w grze, chociaż w ruchach trudno dopatrzeć się ciała i krwi, gdyż wywołują znowu wrażenie automatu ubranego w suknie. Tak samo gra muskułów twarzy jest bez najmniejszego życia i zbliża się do sztucznego mechanizmu. Zresztą widocznem jest, że głos p. René minął już punkt kulminacyjny siły i zbliża się do spoczynku. Czy spiewaczka może odpowiedzieć zadaniu primadonny we Lwowie? — zdaje nam się że nie. Antimagnetyczne wrażenie uniemożebnia wszelką sympatye. — Panna pseudo Bolewska posiada bardzo przyzwoitą powierzchowność, natomiast głos jej, jak z tąd, kwalifikuje się do saloniku, ale nie na scenę, nie do opery. Dla dyrekcyi jest to kapitał nie tylko bezprocentowy, ale który przynosić musi deficyt. — Pan Gerbicz (Kroat) zyskał przy pierwszym występie w partyi Raula dość dobre przyjęcie. Głos jego nie zbyt wielkiej siły, ani też świeżości, posiada jednak zalety, które utrzymać mogą z publicznością w zgodzie. Gra jego ożywiona i pełna ciepła wynagradza niektóre usterki w głosie. Że p. Gerbicz kształcił się w dobrej szkole, nie ulega wątpliwości. Przez pierwsze trzy akta trzymał się dobrze, jednakowoż w czwartym znacznie osłabł, lecz jak twierdzono, przyczyną miała być chrypka. Raziła cokolwiek charakteryzacya i chwilowo gra oczu i muskułów twarzy, które właściwsze byłyby dla „Fra Diavola" aniżeli dla Raula w „Hugenotach". W każdym razie przyznać musimy, że p. Gerbicz jest dobrą akwizycyą dla opery lwowskiej, a gdy się ze sceną naszą obezna, odpowie wymogom.

W loży parterowej ujrzeliśmy tego wieczora panią Jakowicką, znaną i wielce cenioną śpiewaczkę we Lwowie. Pani J. powracając z kąpiel, zajrzała i do nas. Byłoby do życzenia, aby Dyrekcya korzystając z tej sposobności, zaprosiła ją chociaż na jeden występ. Zaproszenie takie byłoby ze strony dyrekcyi tylko prostym aktem grzeczności i podaniem publiczności okazyi do powitania artystki, której występy na scenie lwowskiej pozostały w miłej pamięci. Propozycya ta nie wychodzi jedynie z naszej inicyatywy, ale jest głosem znacznej części publiczności, która dowiedziawszy się o chwilowej bytności p. Jakowickiej we Lwowie przekonaną jest, że ta nie odjedzie nie dając się nam słyszeć, choćby raz jeden.

We czwartek i piątek przedstawiono dramat przerobiony z powieści A. Belota p. t. **§. 47** w pięciu aktach a sześciu obrazach z francuskiego; przełożył M. Chrzanowski. Budowa tego dramatu posiada wiele zalet, a wymaga niepoślednich sił artystycznych. Artyści nasi wywiązali się dobrze. P. Nowakowska przedstawiające charakter kobiety demonicznej była znakomitą, od początku do końca wywierała na publiczności spotęgowane wrażenie.

Pp. Woleński, Fiszer i Kwieciński byli każdy w swej roli wyborni, a zapomnieliśmy dodać, po pani Nowakowskiej, że p. Woleńska grała z wielkiem przejęciem się powierzonego jej charakteru i prawdą.

P. Gostyńska jest niewyczerpaną a dodamy nieocenioną w charakterach wszelkiego rodzaju i odcienia starych panien, guwernantek i mentorek komicznych — jeden typ nie jest do drugiego podobnym, nie powtarza się, a wszystkie razem stanowią ciekawą galeryę komizmu. P. Gostyńska jest specyalistką w swoim rodzaju, występy jej to prawdziwe studya artystyczne, gdyż jakkolwiek są to role drugorzędne, nie są tak łatwe do oddania, jeżeli artystka nie posiada wyższej inteligencyi. Natomiast pna Sułkowska, w której reżyserya tak się rozmiłowała, iż już prawie nie ma charakteru, w którymby ją nie wysunęła, zapomniała wczoraj w roli kelnerki najzupełniej, że się znajduje na scenie w stolicy kraju, wyzyskiwała natomiast wszelkie efekta scen prowincyonalnych.

Z przyjemnością notujemy wczorajszy występ p. Bystrzyńskiego (Wiktor Mazilier). Charakter zblazowanego panicza, który przefrymarczył młodość nie zatraciwszy jednak resztek uczciwości, oddał p. B. podług wymogów wszelkich zalet artystycznych. Gra jego była pewna i dystyngowana, za co publiczność wynagrodziła go rzęsistemi oklaskami.

Szan. odbiorców pism naszych zalegających z przedpłatą upraszamy o wyrównanie zaległości. Przypominamy zarazem, że czas już odnowić prenumeratę na bieżący kwartał — a kto sobie nadal pism naszych odbierać nie życzy — niech raczy ten numer zwrócić.

HANDEL MASZYN

do szycia, plisowania falban i do pończoch z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyj.

Gwarancya 5 lat.

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowana. — Zamiana i specyalna naprawa — czółenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowną naukę szycia i plisowania na maszynie — poleca

JÓZEF IWANICKI

mechanik w hotelu Georga. 19—0

Skład mebli

obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wyroby własne

podług 13—0

wzorów francuzkich i wiedeńskich

poleca

Wiktor Świsterski

stolarz, róg ulicy Teatralnej placu św. Ducha l. 11.

17—0 Dyplom honrowy na Wystawie krajowej.

Spółka Stolarzy Lwowskich

przy placu Bernardyńskim liczba 15 we Lwowie

poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

oraz wielki wybór **luster, materyj na meble, dywanów, sukna na podlogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i żelaznych.**

W. MARSZAŁKIEWICZ

we Lwowie ul. Krakowska 6

poleca

swój obficie zaopatrzony

Handel towarów korzennych

a to:

cukru, kawy, herbaty, rumu, świece, wina, likwory, owoce, séry, masło, bryndzę i t. p. w jakości najprzedniejszej i po cenach najmierniejszych.

Piwa butelkowe

lwowskie, okocimskie i karwińskie.

Swieże wody mineralne

krajowe i zagraniczne.

Łaskawym odbiorcom zamiejscowym przy zakupnie towarów nad zł. 25 z wyłączeniem cukru, odsyłam kupione w handlu moim towary, własnym kosztem do wskazanej mi stacyi kolei galicyjskich. 8—0

Cenniki wysełam na żądanie gratis.

BOLESŁAW

DŁUGOSZEWSKI

inżynier cywilny z upoważ. rząd.

w Dolinie,

stacya kolei Arcyks. Albrechta,

przyjmuje i wykonuje wszelkie roboty techniczne i przedsiębiorcze na swój własny lub interesowanych rachunek,

Przyjmuje wykonanie wszelkich robót na cemencie lub z cementu pod gwarancyą.

Poleca

CEMENT KRAJOWY

swego wyrobu, nie ustępujący w dobroci cementom zagranicznym a znacznie od takowych tańszy.

Udziela bezpłatnie szczegółowych informacyj wszechstronnego zastosowania i użycia cementu.

Wszelkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe wykonuje najstaranniej

Skład cementu dla Lwowa

u Jana Schumana

plac Maryacki l. 9. 19—0

WODY LEKARSKIE

z Fabryki parowej wód gazowych

K. RZĄCY w Krakowie

odznaczone medalem zasługi na wystawie lekarsko-przyrodniczej 1881 r.

aprobowane przez świetne Towarzystwo lekarskie w Krakowie, i zalecane bywają w odpowiednich słabościach.

WODA SELCERSKA, nie ustępuje w niczem wodzie rodzimej.

WODA GORZKA, według części składowych źródła Wiktoryi, lecz w smaku od niej znacznie przyjemniejsza.

WODA z PYROFOSFORANEM ŻELAZOWYM, zawierająca znaczną ilość środka czynnego, znośna nawet przy chorobach z wrażliwym przewodem pokarmowym.

WODA LITOWA, zawierająca daleko znaczniejszą ilość węglanu litowego, niżli jakakolwiek woda mineralna rodzima, lit zawierająca.

WODA JODOWA, przewyższająca ilością jodu wszelkie wody rodzime, jod zawierające.

WODA WICHY, według części składowych źródła **Celestyny i Grande Grille**, nie ustępująca w niczem wodzie rodzimej, co do ceny zaś jest od niej o wiele tańszą.

Skład we Lwowie w handlu p. **Ihnatowicza** ulica Kopernika.

Składy w KRAKOWIE: **w Aptece pod Gwiazdą**, ulica Florayańska **w Aptece pod Słońcem**, Rynek Główny; **w Aptece pod Złotą Głową**, Rynek główny; w handlu p. **Janigi**, Rynek Główny; **w Aptece pod Barankiem** mały Rynek.

Życzący sobie mieć te wody na składzie, raczą się porozumieć z właścicielem fabryki. 16—0

JAN IHNATOWICZ

magister farmacyi i chemik sądowy

fabryka we Lwowie, filia w Krakowie sukiennice Nr. 20.

skład w **Przemyślu** w aptece pana **Nahlika**.

Woda lwowska użyta do skrapiania sukien i chustek, jakoteż do odświeżania powietrza w salonach, daje bardzo przyjemny i długo trwały zapach, dlatego też zastępuje wszelkiego rodzaju perfumy, wody pachnące i kadzidła; flakon 1 zł. mały 80 ct.

Woda fiołkowa usuwa pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie się skóry, twarz odświeża i nadaje jej nieporównaną delikatność; flakon 1 zł.

Orientalina czyli pudr w płynie nadaje twarzy naturalna białość, odświeża ją i czyni prawdziwie piękną nie pozostawiając na przyszłość żadnych złych skutków po sobie; flakon 1 zł.

Nigretina służy do natychmiastowego trwałego ubarwienia włosów na kolor czarny i ciemny, nadaje włosom naturalny kolor i jest nieszkodliwą: pudełko 1 zł.

Pilipton czyli woda odmładzająca włosy przywraca włosom siwym i wypłowiałym ich poprzedni naturalny kolor, skóry nie psuje i nie farbuje; flakon 1 zł. 50 ct.

Fenilin jest środkiem radykalnie niszczącym mole i miazmata, które psują futra i suknie, nie plami i najdelikatniejszej materyi koloru nie zmienia; pudełko 60 ct.

Valentin w przeciągu najdłużej dwóch tygodni najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, przywraca włosom siłę, cebulki wzmacnia, ożywia i do rośnięcia pobudza, zapobiega tworzeniu się łupieży, kolor włosów utrwala i wszelkie słabości skóry usuwa; pół flakon 1 zł. 60 ct. cały flakon 3 zł.

Wyciąg Orzechowy jest bardzo dobrym nie szkodliwym środkiem do ściemniania włosów — 50 ct.

Powyżej wymienione wyroby zostały odszczególnione 4ma medalami zasługi i listem pochwalnym na wystawach krajowych i zagranicznych 1—0



Środki

premiowane na Wystawie lekarsko-przyrodniczej w Krakowie 1881.



Malaga z żelazem.

Polecając środek ten jako najskuteczniej działający przeciw zubożeniu krwi, przeciw *bladaczce, trudnemu odpływowi regularności, upławom, wyczerpaniu sił, ogólnej niemocy i wszelkim chorobom z niedostatku krwi pochodzącym*, przedewszystkiem zauważyć należy, że *środek ten nie wchodzi do kategoryi środków*, które zapowiadając cudowne skutki w chorobach nawet z natury samej sobie przeciwnych *głośno w pismach obcych i krajowych* pod najdziwaczniejszemi nazwami zalecane bywają. Środek ten, jak już nazwa sama wskazuje, jest połączeniem Malagi z żelazem, na badaniach chemicznych i fizyologicznych oparty, a na choroby powyższe, ściśle ze sobą w związku stojące, zbawiennie oddziaływujący.

Również cennym środkiem jest

Malaga z chiną i żelazem

przeciw zimnicy, gorączkom tyfoidalnym, w długim i mozolnym powrocie do zdrowia. Z nadzwyczajnym skutkiem oddziaływa Malaga z chiną i żelazem w chorobach układu nerwowego, szczególnie dla kobiet nerwowych i niedokrewnych dla zaprowadzenia harmonii w nadwerężonych funkcyach i przywrócenia żołądkowi soku gastrycznego. Wyśmienicie oddziaływa przeciw rozdrażnieniu, omdleniu, biciu serca, spazmach, newralgiach, drzeniu rąk i nóg i bezsenności. Wreszcie działając identycznie jak Malaga z żelazem, wszędzie za Malagę z żelazem używana być ma, gdzie brak apetytu u chorych się znachodzi, albo gorączka z niedokrewnością jest połączona.

W 100 gramach Malagi z żelazem znachodzi się 1 gram żelaza, łyżka stołowa zatem zawiera 2 deci; w 100 gramach Malagi z chiną i żelazem znachodzi się soli chinowo-żelazistej 1 gram, łyżka stołowa zatem zawiera 2 deci. *Preparaty te zawierają zatem większą ilość żelaza i chininy, jak wszelkie dotychczas znane podobne środki, przyczem smak jest łagodny i przyjemny.* Zażywać należy 3 lampeczki od wina dziennie, w stosunkowej wielkości do wieku i indywidualności po jednej lampeczce rano, w południe i wieczór. Przyzwyczajenie się i stopniowanie doz w każdej okoliczności jest prawidłem ważnem.

Cena butelki Malagi z żelazem 2 zł. Cena butelki Malagi z żelazem i chiną 2 zł. 50 ct. Opakowanie od jednej butelki 20 ct., od dwóch 25 ct.

Tylko sprowadzenie Malagi w wielkich ilościach wprost z Malagi umożebnia mi podania tak niskiej ceny.

Główny skład tych przetworów u wynalazcy aptekar za

HENRYKA BLUMENFELDA

WE LWOWIE, 6—12.

zkąd też wszelkie zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą załatwia się.

J. NEUHÖFER

c. k. nadworny

optyk i mechanik

we Lwowie,

ulica Karola Ludwika l. 9.,

róg ulicy Sykstuskiej,

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój bogato zaopatrzony i największy skład towarów, jako to:

Okulary, cwikiery rozmaitego fasonu z różnorodnemi szkłami od 1 zł. począwszy i wyżej.

Lornetki ręczne w oprawie rogowej, szyldkretowej, srebrnej, złotej, z perłowej macicy i słoniowej kości.

Lornety teatralne od 3 zł. i wyżej.

Binokle wojskowe od 16 zł. i wyżej.

Dalekowidze od 2 zł. i wyżej.

Teleskopy, perspektywy myśliwskie.

Mikroskopy, lupy, szkła do czytania, kompasy, busole.

Barometry metalowe (Aneroidy) od 5 złr. wyżej.

Termometry rozmaite od 30 ct. i wyż.

Alkoholometry po zł. 2.50, 3.60 i 5.

Sacharometry po zł. 2.50 i 3.30.

Areometry i manometry do kotłów parowych.

Taśmy miernicze, wagi wodne, piony, rajscajgi, calówki (Zollstöcke), łańcuchy miernicze.

Aparaty rotacyjne, maszyny do elektryzowania, pudła stereoskopowe i obrazy, metronomy.

Instrumenta mechaniczne i geodezyjne, matematyczne i fizykalne w największym wyborze.

Naprawy we wspomnianych artykułach przyjmuje się i oblicza jak najtaniej.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się za zaliczką odwrotną pocztą. Każdy osobiście, kupiony albo sprowadzony przedmiot odmienić można, jeźli nieodpowiedni, w ciągu dni 14

12—0 **J. Neuhöfer.**

Aleksander Getritz

Introligator, Rynek l. 41.

Poleca swoją pracownię, w której od najpyszniejszych opraw do całkiem zwykłych broszur zamówienia przyjmuje — niemniej znaną fabrykę ozdobnie wykonanych okładek z płótna, na wszystkie dzieła polskie — swoim odbiorcom nadal poleca. 15—0

J. CIROK

przedtem

E. ZIEGLER

LWÓW Rynek l. 30.

pod

RYCERZEM

POLECA SWÓJ

magazyn

i

fabrykę

TOWARÓW

RĘKAWICZNICZYCH

wszelkiego

rodzaju.

Osobom wyższego stanowiska, przewielebnemu duchowieństwu i w ogóle inteligencyi, poleca się

człowiek

wszechstronnie wykształcony

zajmujący chlubne stanowisko, do przeprowadzania czynności uczciwych i honorowych, przy których by sami występować nie chcieli, a gdzieby im pomoc osoby na zupełne zaufanie zasługującej potrzebną była. 3—12

Bliższą wiadomość udzieli na listy frankowane Redakcya „Sztandaru polsk.“

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.